

TRZY ADWENTY CHRYSYTA

Całość w druku ma stanowić część nowego wydania książki „Do zobaczenia w Niebie”.

Słowo „Adwent” z dużej litery odnosi się do okresu liturgicznego, podobnie jak np. Wielki Post, natomiast z małej – będziemy je rozumieć jako przetłumaczony z łaciny na polski rzeczownik „przyjście”, utworzony od czasownika „advenire” („przychodzić”) i w tej formie posłużymy się nim w niniejszym rozważaniu.

Najpierw tytułowe trzy adwenty umieścimy na linii czasu.

I adwent, a ściślej rzecz biorąc oczekiwanie na I adwent (przyjście) Mesjasza, zaczął się w Raju po grzechu pierworodnym od słów Boga skierowanych do piekielnego zwycięzcy: «On (albo Ona, a może lepiej: Oboje ściśle ze sobą zjednoczeni) – Potomkowie pierwszej pary – nowy Adam z Nową Ewą – zetrą głowę twoją...», a zakończył się odpowiedzią Boga na pokorne Maryi: «Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie...». Czym się zakończył? Oczywiście wcieleniem Syna Bożego w Jej łonie w ciszy Nazaretu. Ponieważ celem tego pierwszego adwentu było nasze odkupienie i otwarcie Otchłani dla przebywających w niej, by mogli wejść do Nieba, a dopiero potem dla pozostałych – zakończenie tego adwentu trzeba rozciągnąć na 3 lata, aż do wstąpienia do Nieba pierwszego Człowieka, który jednocześnie jest Bogiem. Zdaniem niektórych mistyków Otchłani opustoszała nie w chwili Wniebowstąpienia, lecz 43 dni wcześniej, gdy dusza Jezusa zstąpiła do niej wprost z krzyża (w naszym wyznaniu wiary: „Zstąpił do piekiel”). Jak się wydaje, pierwszym człowiekiem zbawionym z pominięciem Otchłani był Dobry Łotr, który usłyszał od konającego Jezusa: «Dziś będziesz ze Mną w Raju».

II adwent zaczął się w chwilę po zniknięciu Jezusa z oczu uczniów na Górze Wniebowstąpienia. Wtedy ukazali się aniołowie ze słowami: «Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba». Przyjdzie, jak wierzymy, jako Sędzia żywych i umarłych, aby oddzielić jednych od drugich – żyjących w łasce uświęcającej od żyjących w grzechu ciężkim – i tym pierwszym oddać na mieszkanie to apokaliptyczne „Jeruzalem Nowe, zstępujące od Boga na ziemię” (Ap 21, 2 nn). Ile czasu będzie na ziemi trwało to Królestwo Boga Ojca, w którym będzie pełniona Jego wola «jako w Niebie, tak i na ziemi», tego nie wiemy, choć codziennie o nie się modlimy. Autor Apokalipsy zapewnia nas, że na samym końcu wtargnie do tego nowego raju smok piekielny, wzbudzając prześladowanie wierzących, którego finałem będzie koniec świata, związany ze zmartwychwstaniem ludzkich ciał. Zarazem będzie to koniec drugiego adwentu: «Wreszcie nastąpi koniec, gdy przekaże królowanie Bogu i Ojcu i gdy pokona wszelką Zwierzchność, Władzę i Moc. Trzeba bowiem, ażeby królował, aż położy wszystkich nieprzyjaciół pod swoje stopy. Jako ostatni wróg, zostanie pokonana śmierć» (1 Kor 15, 24-26). Chyba nikt nie wątpi, że ten drugi adwent trwa właśnie teraz, na końcu czasów, a zakończy się końcem świata. Nasze życie właśnie teraz powinno być oczekiwaniem na powtórne przyjście Pana.

III adwent obejmuje (i będzie obejmował aż do końca świata) wszystkich ziemian, niezależnie od ich stylu życia, postawy moralnej, znajomości Prawdziwego Boga lub jej braku. Dotyczy on bowiem chwili odłączenia ludzkiej duszy od ciała – wiecznej duszy od obumierającego ciała. Każdy staje wtedy przed obliczem Boskiego Sędziego i przechodzi przez sąd szczegółowy, by po nim otrzymać ściśle to, na co sobie zasłużył. Ktoś może powiedzieć, że to nie przyjście Pana do nas, tylko nasze przyjście do Niego, przed Jego Oblicze... Wiele się nie pomyli, lecz nie do wszystkich trzeba to odnosić. My, chrześcijanie, opieramy się tu na słowach samego Jezusa (J 14, 3): «A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem». Czy to od razu po śmierci po to do kogoś przyjdzie (do nielicznych świętych), czy do kogoś innego jako do opuszczającego już Czyściec (może po wieloletnim w nim „przygotowywaniu miejsca”, aż stanie się godnym pojawienia się w Bramie Nieba) – na pewno przyjdzie i wprowadzi nas na miejsce, które dla nas zdobył za tak wielką cenę własnego wyniszczenia z posłuszeństwa Ojcu. Brama Nieba może też otworzyć się dla niechrześcijan pod warunkiem, że żyli w miłości według głosu prawego sumienia. Ale ponieważ tylko Jezus, którego nie znali, jest Drogą do Domu Ojca, muszą przechodzić przez Otchłani, w której nie tylko się oczyszczają, ale i przygotowują do Chrztu. To właśnie Chrzt, ustanowiony przez Odkupiciela, stanowi dla wszystkich absolutnie konieczny warunek zbawienia, albo – mówiąc obrazowo – „bilet wstępu do Nieba”.

PIERWSZY ADWENT CHRYSYTA

A. Zwiastowanie

«Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkim i wszystko w Nim ma istnienie. I On jest Głową Ciała – Kościoła» (Kol 1, 16-18). Tak św. Paweł rozumie i ukazuje nam Boży plan, odnoszący się do stworzenia świata i nas samych. A więc Chrystus narodziłby się w Raju jako Głowa ludzkości, gdybyśmy nie zawiedli i przez grzech nie utracili Raju. Ponieważ to nastąpiło, musiał podjąć się roli naszego Odkupiciela na ziemi skażonej buntem i wszelkiego rodzaju złem, a mianowicie wyniszczyć się do końca na krzyżu w doskonałym posłuszeństwie Ojcu. Uczynił to jako Człowiek i Głowa ludzkości. Inaczej do dzisiaj Niebo byłoby puste, a my po śmierci szlibyśmy do Otchłani, jak wszyscy od początku świata.

Nic dziwnego, że wspomnianie tak przełomowego w historii ludzkości wydarzenia sprzed 2 tysięcy lat, jakim było przyjście Mesjasza na świat (tym samym początku nowej ery, Nowego Przymierza Boga z ludzkością), co roku przybiera dla nas formę dwóch uroczystości, odległych od siebie o 9 miesięcy, przez które Jezus przebywał w łonie Maryi: Zwiastowania Pańskiego oraz Bożego Narodzenia. Obie w swojej warstwie teologicznej odnoszą się do wydarzenia tak samo doniosłego, ale niestety pierwsza z nich, zanurzona w szarości dnia powszedniego – dnia nauki i pracy – bywa coraz mniej zauważana przez uczniów Chrystusa. Gdy jeszcze w naszym kraju dominowali mieszkańcy wsi, trzymający się świętej tradycji, było z tym zupełnie inaczej: oni nie wyobrażali sobie takiego lekceważenia obchodów dnia przyjścia na świat Boga, stającego się człowiekiem, który to fakt przypominają nam bijące dzwony kaplic i kościołów. Udział we Mszy świętej tej uroczystości był wtedy obowiązkowy dla wszystkich nie mających w tym przeszkód. Dziś 25 marca tylko najgorliwsi, wśród nich ludzie wiekowi, pojawiają się w kościołach, nieraz z wielkim trudem przyklękając na jedno kolano na słowa Wyznania Wiary: „On to za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało...” Doniosłość tego ewangelicznego wydarzenia wiąże się chociażby z faktem rozpoczęcia przez oczekiwanego Mesjasza dzieła Odkupienia, czyli drogi prowadzącej na Golgotę. Odkupił nas przez doskonałe posłuszeństwo Ojcu jako Głowa ludzkości, a właśnie z momentem przyjęcia przez Niego ludzkiej natury można wiązać pierwszy akt doskonałego posłuszeństwa, jak to czyni autor Listu do Hebrajczyków (10, 9): «Oto idę, abym spełniał wolę Twoją».

B. Boże Narodzenie

Gdyby uroczystość Zwiastowania Pańskiego wypadła w okresie Adwentu, zapewne łatwiej z nią łączylibyśmy adwentowe zapowiedzi Proroków, odnoszące się do przyjścia na świat Mesjasza, tak jednak nie jest. Wypada ona w okresie Wielkiego Postu, z niedzieli bywa zawsze przenoszona na dzień powszedni, trudno więc nam nadawać jej właściwy dla niej charakter radosny, tak charakterystyczny dla Bożego Narodzenia. Trochę dziwnie brzmią wtedy pieśni adwentowe, np. „Archanioł Boży Gabryjel” na wejście kapłana. Jest jednak w tym ten wielki plus, że charakter Wielkiego Postu wraz z przywoływanymi wtedy tajemnicami naszej wiary, jak też nabożeństwa Gorzkich Żali i Drogi Krzyżowej, zarysowują przed nami cel pierwszego Chrystusowego adwentu: dokonanie dzieła odkupienia, na które musiała czekać ludzkość od początku świata. Odkupienie miało swój cel, jasno ukazany w Wielkim Poście i w następującym po nim Okresie Wielkanocy: pojednanie ludzkości z Bogiem Ojcem przez wyniszczające posłuszeństwo Jego Boskiego Syna jako prawdziwego Człowieka i Głowę ludzkości, a tym samym otwarcie dla nas drogi do Nieba. A to wszystko w okresie Adwentu rysuje się dość mgliście na dalekim horyzoncie, gdyż skupiamy wtedy swoją uwagę na Bożym Narodzeniu jako objawieniu się ludzkości Boga-Człowieka. W modlitwach i pieśniach (kolędach) dominuje radosne uwielbienie Pana i dziękczynienie, chociaż także inne motywy są w nich obecne: „Gdy na świat przybywasz, grzechy z niego zmywasz, a na zmycie tej sprośności gorzkie łzy wylewasz”. Jednak zapowiedzi Proroków, że Mesjasz przyjdzie, aby nas odkupić i zbawić, schodzą na margines. I być może to jest jednym z powodów, dla których niedawno ogłoszono, że Adwent nie jest już okresem pokuty, tylko radosnego oczekiwania na przyjście Pana.

Ale może też być i inny powód. Gdy zajrzemy do ksiąg liturgicznych, zauważymy łatwo, że radosny charakter posiadają głównie teksty ostatniego tygodnia Adwentu, odnoszące się do samych narodzin Jezusa oraz ich bliskości. Czytania tygodni wcześniejszych mają raczej stały schemat: zawierają mesjańskie zapowiedzi Proroków oraz wykazanie – na podstawie słów i cudów Jezusa – że

to właśnie Jezus, syn stolarza z Nazaretu, jest oczekiwanym Mesjaszem.

Czy tak nie jest, że całemu Adwentowi próbuje się nadać ton jego ostatniego tygodnia? Przecież gdyby kogokolwiek zapytać, czemu ma służyć Adwent, odpowie: „Jak to, przecież wiadomo, że jest przygotowaniem do świąt Bożego Narodzenia!”. Jego kolejne dni obrastają w naszym otoczeniu wszystkim, co ma służyć temu przygotowaniu, niekoniecznie duchowemu, o czym chyba pisać nie trzeba. Cała sieć handlowa szaleje i robi wyścigi, by zdobyć jak najwięcej klientów, oficjele nagrywają dla radia swoje życzenia, do naszych mieszkań trafiają opłatki, tak dla Polski charakterystyczne, organiści ćwiczą z chórami kolędy, lokalni artyści budują szopki, a i księża podgrzewają przedświąteczną atmosferę. Przecież niektóre z tekstów liturgicznych mają charakter radosny, wręcz „tryumfalistyczny”, gdyż jak może być inaczej, skoro zbliża się, jak to jest w kolędzie, „cztery tysiące lat wyglądany”. Oto Niebiosa odpowiadają na tęskne wołanie wyschniętej i spragnionej ziemi: „Rosę spuście nam z góry, a z chmur niech spłynie Sprawiedliwy!” (por. Iz 45, 8, we Mszy łacińskiej o świcie: *Rorate, coeli, desuper...*, stąd jej nazwa Roraty od słowa „rorate” – „spuście rosę”). Najwierniejsi z wiernych, pokonując senność, spieszyli do kościołów, by teraz z adwentowego oczekiwania przejść do radości Bożego Narodzenia. Ta zaś będzie prawdziwa i pełna na miarę oczyszczenia ich duszy i wejścia na drogę poprawy, do czego wzywali rekolekcjoniści i spowiednicy. Przecież funkcja naszego sumienia to nie tylko ostrzeżenie nas przed złem lub wzbudzanie wyrzutów gdy je czynimy, ale także pochwalanie nas za czynione dobro.

I tak, zdawałoby się, wszystko jest z tym Adwentem jak być powinno – na miarę większą lub mniejszą w świecie naszego ducha, bo przecież głównie o niego tu chodzi – lecz tak nie jest. I jest to brak na tyle poważny, że będziemy musieli mu się przyjrzeć z bliska w dalszym ciągu naszego rozważania. Ten Jego akt poprzedziły słowa Najposłuszniejszej, Nowej Ewy, które w tę uroczystość wybrzmiewają we wszystkich kościołach: «Oto ja służebnica Pana, niech mi się stanie...». Ona sama nie potrzebowała odkupienia, gdyż nigdy nie była w niewoli grzechu, w której my się rodzimy, mogła więc stać się naszą Współodkupicielką wraz z Boskim Synem.

Co roku staję wobec pytania: czy ogromny upadek moralny ludzkości, nasz bunt przeciwko Bogu i Jego przykazaniom (z „Nie zabijaj” włącznie), nie jest w jakimś stopniu przyczyną lekceważenia tajemnicy Wcielenia Syna Bożego? W iluż to rodzinach, małżeństwach, w związkach „partnerskich” reakcją na oświadczenie „Jestem w ciąży” jest awantura, oskarżanie o „kolejną wpadkę”, o zlekceważenie „zabezpieczenia” (oczywiście przed nowym życiem), krzyki w rodzaju: „I znowu te pieluchy!”, czy wręcz żądanie: „Musisz coś z tym zrobić, to twoja sprawa! Szukaj gdzie chcesz, płac ile trzeba, aby tylko nie to!”. I tak co kilka sekund w piekle rozlega się ryk tryumfu, gdy na ziemi przelewana jest krew niewinątek przez współczesnych herodów... Ta zbrodnia gasi miłość, rujnuje nasz świat, woła o pomstę do Boga!

Zakończę to krótkie rozważanie, wyrażając najgłębsze przekonanie, że uroczystość przyjścia na świat (Wcielenia) Syna Bożego zostanie na oczyszczonej ziemi, w tym apokaliptycznym „Nowym Jeruzalem, zstępującym z Nieba od Boga”, otrzyma i w życiu, i w liturgii Kościoła należne jej miejsce na równi z Bożym Narodzeniem, Wielkanocą oraz Zstąpieniem Ducha Świętego.

DRUGI ADWENT CHRYSYTA

A. Adwent liturgiczny spletem dwóch adwentów Mesjasza

W Roku Liturgicznym obchodzimy rocznicę pierwszego adwentu Syna Bożego, najpierw w uroczystość Zwiastowania rozważając tajemnicę Jego wcielenia, a 9 miesięcy później, w uroczystość Jego Narodzenia i w dni następne, w tajemnicy Jego objawienia się ludziom przez Boga wybranym. Ta druga uroczystość jest poprzedzona czterotygodniowym Adwentem do niej przygotowującym. Posiada on własne czytania mszalne, w których poczesne miejsce zajmują księgi Proroków oraz fragmenty innych ksiąg, np. Psalmów, powiązane z adwentem Chrystusa.

O ile tajemnica przyjścia Boga na świat w Nazarecie była objawiona tylko nielicznym osobom: Maryi, Elżbiecie i synowi w jej łonie, potem Józefowi, o tyle z Jego narodzeniem będzie już zupełnie inaczej. Ogłaszają je ziemi aniołowie, wieść o nim niosą swemu otoczeniu pasterze, anioł w postaci gwiazdy przyprawdza z daleka mędrców, drży na wieść o nim król Herod i usiłuje zabić

Nowonarodzonego, wraz z nim poruszona jest cała Jerozolima. Dla Kościoła hołd Trzech mędrców urasta do miary symbolu, gdyż stają się oni w swoich krajach pierwszymi ewangelizatorami, a ich przybycie do Betlejem obchodzimy jako uroczystość Objawienia Pańskiego i modlimy się za misje i misjonarzy.

Przez wieki Advent miał charakter pokutny, co podkreślano przez zachęcanie do praktyk pokutnych, np. wyrzeczeń czy jałmużny, do udziału w rekolekcjach. „Bohaterem” takiego Adventu był św. Jan Chrzciciel, który nie tylko sam się przygotował na przyjście Mesjasza przez wyjątkowo surowe warunki pustelniczego życia w ślubie nazireatu, ale wzywał do tego przygotowania wszystkich, udzielając im chrztu pokuty i nawrócenia. Od przyjmujących chrzest wymagał niełatwej publicznej spowiedzi, a mimo to spowodował wielkie poruszenie w narodzie i przyciągnął do siebie wielu uczniów.

Dlaczego napisałem, że „był bohaterem”, skoro i dzisiaj czytania mszalne przywołują postać ostatniego z proroków, „największego z narodzonych z niewiasty”, jak określił go Jezus? Otóż dlatego, że od niedawna, odstępując od uświęconej wiekami tradycji, w Kościele zaczęto głosić, że Advent nie jest już okresem pokuty, tylko „radosnym oczekiwaniem na przyjście Pana”, na rocznicę Jego narodzin w grocie betlejemskiej. Jeśli tak, to nawoływanie do pokuty, tak charakterystyczne dla św. Jana, jak i sama jego postać jakoś „nie pasują” do takiego Adventu! A czyż nie archaicznie, wręcz śmiesznie, brzmią wtedy wezwania do pokuty i nawrócenia, padające ze strony innych Proroków biblijnych, np. Izajasza (40, 3-4)? «Drogę dla Pana przygotujcie na pustyni, wyrównajcie na pustkowiu gościniec naszemu Bogu! Niech się podniosą wszystkie doliny, a wszystkie góry i wzgórza obniżą; równiną niechaj się staną urwiska, a strome zbocza niziną gładką». Chyba nie mamy wątpliwości, że chodzi tu nie przyrodę, lecz o duszę ludzką, o jej wady i grzechy, wymagające przezwyciężenia przez pokutę, i to właśnie na przyjście (adwent) Pana. Wprawdzie ta wzniosła myśl-idea-wezwanie dociera do naszych uszu w kościołach przez cały Advent, może szczególnie w czasie rekolekcji, ale czy budzi echo w naszych sercach? Jak ma budzić, skoro w „Święta” widzimy siebie „na luzie”, przy opychaniu się dobrym jadem (bez sprawdzania wagi i obwodu w talii), nasączeniu wyobraźni i pamięci obrazami filmowymi i treściami towarzyskich rozmów? Szybko upłyną dni wolne od nauki i pracy, znajdując swój finał w powiedzonku: „Święta, Święta i po Świętach!”.

Skoro tak właśnie w praktyce zwykle bywa co roku, a w teorii miało być inaczej, coś tu nie tak! Jak to się stało? Najwyraźniej ktoś próbował w jeden Advent jako okres liturgiczny wtłoczyć, wpasować dwa różne i bardzo od siebie odległe adwenty Chrystusa, dwa odmienne wątki zdarzeń, przez co ten drugi na tym ucierpiał. Tak splątał on oba adwenty ze sobą, że słuchając tekstów liturgicznych, nawet często nie umiemy odróżnić jednego od drugiego, a nawet nie usiłujemy tego czynić. Porusza ten problem św. Cyryl Jerozolimski w swojej katechezie, zamieszczonej w *Brewiarzu* w I niedzielę Adventu.

«Głosimy przyjście Chrystusa – nie tylko pierwsze, ale i drugie, o wiele wspanialsze od pierwszego. Pierwsze zwiastowało cierpienie, drugie zaś przyniesie królewski diadem Bożego panowania. Albowiem to, co dotyczy naszego Pana Jezusa Chrystusa, jest zarazem boskie i ludzkie. I tak, dwójakie jest Jego narodzenie: jedno z Boga, przed początkiem czasów; drugie z Dziewicy, gdy dopełniły się czasy. Dwójakie też i przyjście: pierwsze – ukryte, jak rosy na runo; drugie – jawne, to, które nastąpi.

Za pierwszym przyjściem został owinięty w pieluszki i złożony w żłobie; za drugim oblecze się światłem jak szatą. Przyszedł i przecierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę, ale przyjdzie raz jeszcze, pełen chwały, otoczony zastępami aniołów. Dlatego nie poprzestajemy na pierwszym Jego przyjściu, lecz wyczekujemy także i drugiego. Za pierwszym mówiliśmy: „Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie”. To samo powiemy i za drugim, a wychodząc z aniołami naprzeciw Panu, oddamy Mu hołd wołając: „Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie”.

[...] Pierwsze przyjście było wypełnieniem miłosiernych zamysłów Boga: Jezus, pełen dobroci, przekonywał ludzi i nauczał. Ale kiedy przyjdzie powtórnie, wtedy wszyscy, chcąc czy nie, będą musieli poddać się Jego władzy.

To podwójne przyjście zapowiadał prorok Malachiasz: „Nagle przybędzie do swej świątyni Pan,

którego wy oczekujecie. Oto nadejdzie Pan Zastępów, ale kto przetrwa dzień Jego przyjścia i kto się ostoi, gdy On się ukáže. Albowiem jest On jak ogień złotnika i jak ług farbierzy. Usiądzie wtedy, jakby miał przetapiać i oczyszczać”.

O podwójnym przyjściu Pana pisze i apostoł Paweł w liście do Tytusa: „Ukazała się bowiem łaska Boga, przynosząc zbawienie wszystkim ludziom, wzywając nas, abyśmy wyrzekłszy się bezbożności i żądź światowych, rozumnie i sprawiedliwie, i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i objawienia się chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa”. Jak widzimy, rozróżnia tu Paweł pierwsze i drugie przyjście. Za pierwsze dzięki czyni; drugiego zaś oczekujemy».

B. Drugi adwent Chrystusa

Katecheza św. Cyryla wydaje się całkiem jasna, ale i odczytanie myśli ludzi spisujących Biblię pod natchnieniem Ducha Świętego pozornie nie powinno sprawiać nam trudności, tak jednak nie jest.

Pierwszy adwent Jezusa przed 2 tysiącami lat koncentruje na sobie naszą uwagę do tego stopnia, że na powtórny Jego adwent w liturgicznym Adwencie prawie nikt nie zwraca uwagi! A przecież tamten pierwszy adwent (nazaretański i betlejemski) to już zamierzchła przeszłość, jeśli chodzi o samo wydarzenie przypominane w „szopkach”, natomiast drugi... powinien dzisiaj ludzkość mobilizować do czuwania i do przygotowań! Oczywiście skutki pierwszego trwają, gdyż od tamtej pory Jezus woła słowami swojej Ewangelii: «Oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata!», jednak skutki Jego drugiego adwentu, zapowiadane przez Niego i przez Proroków w sposób drastyczny, nie budzą w nas echa, bo przecież każdy zapytany o to, do czego przygotowuje nas Adwent, odpowie bez namysłu: do Bożego Narodzenia! Gdzie więc zapodział się duch oczekiwania na powrót Pana, tak charakterystyczny dla pierwszych chrześcijan? Tak mocno obecny w Liście do Tytusa?

Łatwo nam jest z tygodnia na tydzień przybliżać się do „Świąt” (dla niektórych nawet nieważne jakich, aby tylko była „dobra atmosfera” i „zdrówko”), natomiast o wiele trudniej uświadomić sobie, co ma przynieść drugi adwent Chrystusa i jak trudny będzie on dla każdego ziemianina – jak wielkim będzie wstrząsem w całej oczyszczanej przyrodzie i w ludzkich duszach, stających wtedy na Sądzie Ostatecznym. Z natury wolimy pomijać to co groźne i co może zabołec, tym bardziej, że ten ból ziemskiego oczyszczenia duszy Jezus kojarzy nam z własnoręcznym odcinaniem sobie ręki czy nogi albo wylupianiem oka! Gdy jednak od niego zechcemy uciec i pozostać bez tej „amputacji”, możemy stać się w czasie Chrystusowego żniwa jak plewy, wrzucane do wiecznego ognia piekielnego. Uciec więc się nie da, a poddać się tej doczesnej męce można, ale po co? Rzucić się w ten Malachiaszowy „ogień złotnika” czy „ług farbierzy” i oddać się w ręce Pana, który „usiądzie wtedy, jakby miał przetapiać i oczyszczać złoto i srebro”? Skoro to miałyby być dobre rozwiązanie, to trzeba wiedzieć, w jakim celu to czynić i jakie dobro może z tego wyniknąć!

No właśnie: tak ważne problemy, tyle trudnych pytań życiowych, a kto i gdzie w czasie liturgicznego Adwentu je porusza...? Jak pogodzić na przykład trudne na nie odpowiedzi z tą radością, jaką do powtórnego przyjścia Jezusa przywiązują pisarze biblijni, a na którą natrafiamy w lekcjonarzu mszalnym? W Psalmie 96 (1-13) czytamy: «Niech się cieszy niebo i ziemia raduje; niech szumi morze i co je napełnia; niech się weselą pola i wszystko co jest na nich, niech się także radują wszystkie drzewa leśne przed obliczem Pana bo nadchodzi, bo nadchodzi aby sądzić ziemię. On będzie sądził świat sprawiedliwie, z wiernością swą – narody». Jak połączyć tę radość z Sądem Ostatecznym, który tak plastycznie i tak „goźnie” namalował w Kaplicy Sykstyńskiej Michał Anioł Buonarotti – z sądem nad każdym z ludzi czy nad narodami? Jeśli ma on być „na końcu świata” (teraz wiem, że to błąd w tłumaczeniu Ewangelii wg św. Mateusza, gdyż Jezus mówi o „końcu czasów” albo „wieków”), to gdzie umieścić oczyszczenie świata wraz z „trwogą narodów, bezradnych wobec huku morza i jego nawałnicy”, ze strasznymi zjawiskami na niebie i na ziemi? Gdzie miejsce dla Izajaszowego Królestwa Pokoju, dla wilka jedzącego w nim trawę razem z barankiem, a lwa razem z cielęciami? Gdzie miejsce dla tryumfu Niepokalanego Serca Maryi? Gdzie dla apokaliptycznego „tysiącletniego królestwa” na ziemi i dla „Jeruzalem Nowego, zstępującego z Nieba od Boga”? Gdzie dla „błogosławionych cichych, którzy na własność posiadają ziemię”?

Od roku 2019 znam, z woli Bożej, odpowiedź na te wszystkie pytania! I od tamtego czasu Adwent

stał się dla mnie najtrudniejszym, wprost bolesnym okresem Roku Liturgicznego, gdyż po roku swobodnego nauczania o tym (w dobrej wierze, gdy mój Biskup jeszcze milczał), zamknięto mi usta. Lepiej więc, że tych zagadnień eschatycznych (czyli odnoszących się do końca czasów) nie poruszam teraz wcale, niż gdybym musiał to czynić w sposób błędny. Pozostaje mi więc w tym miejscu pozostawić Czytelnika bez konkretnych odpowiedzi, dalej cierpieć, ale i być posłusznym wezwaniu św. Jana Apostoła z Apokalipsy (22, 17): «Duch i Oblubienica mówią: „Przyjdź!” A kto słyszy, niech powie: „Przyjdź!”». A więc mówię to, wołam, wykrzykuję ku Niebu ze wszystkich sił, mając świadomość Bożych planów dla ziemi – najpierw związanych z jej bolesnym oczyszczeniem, a później z uszczęśliwieniem wiernej Bogu świętej Reszty. Mówię i wołam w zjednoczeniu z Maryją, której chciałbym poświęcić ostatnią część „adwentowego” rozważania. MARANA THA!!!

TRZECI ADWENT CHRYSYTUSA

Jak już wiemy ze wstępu (cz. 1), trzecim przyjściem Jezusa możemy nazwać nasze spotkanie z Nim w chwili odchodzenia z ziemi na zawsze, kiedy to **nasza dusza odłącza się od ciała i staje przed Nim jako przed Sędzią**, a dla ciała zaczyna się okres martwoty aż do końca świata, do momentu wskrzeszenia go do wiecznego życia. Mam zdjęcie z gazety: kamera rejestruje operację na otwartym sercu, a w chwili alarmu wszystkich aparatów, sygnalizujących zgon, nad stołem operacyjnym unosi się świetlisty kształt kobiety z ramionami otwartymi ku niebu.

Zgodnie z planem Doskonałego Stwórcy miało być inaczej: po świętym życiu w Raju wszyscy **mieliśmy dostąpić wniebowzięcia** bez obumierania ciała, na wzór Maryi Niepokalanej. Niestety pierwsza para ludzi, targana wyrzutami sumienia, zaczyna uciekać przed Bogiem i kryć się przed Nim, a na bliskie (dziecięce, przyjacielskie, serdeczne) relacje z Nim zapada czarna kir izolacji, niewiary, beznadziei, braku ufności, wreszcie śmiertelnej żałoby. Ostatnia godzina ziemskiego życia miała być dla nas wszystkich szczytem radości, naturalnego szczęścia, tryumfu, o wiele większego niż po zdobyciu zimą najwyższego szczytu Himalajów. Nasz Kochany Ojciec chciał z radością chwycić w ramiona przychodzące do Niego dziecko i zanurzyć je w szczęściu Nieba, by mieć je już zawsze przy sobie. Bóg nigdy się nie zmienił, więc jeśli jest inaczej, to dlatego, że zmienił się, upodlił, zawiódł człowiek i ponosi tegoż konsekwencje. A Bóg...? Na Adama i Ewę musiał czekać... aż 4 tysiące lat (tyle, być może, przebywali oni w Otchłani, aż do śmierci Nowego Adama na Golgocie), a teraz musi czekać na przebywającą w Czyśćcu duszę i na zmartwychwstałe na końcu świata ciało.

Mieliśmy jednak na ziemi ludzi, którzy osiągnęli zaplanowany dla nich poziom świętości, a **ich dusza wyrwała się na wieczne spotkanie z Bogiem**. Ukształtowany przez Ducha Świętego Starzec Symeon, tuląc do serca Dziecię Jezus, woła: „Teraz, o Panie, pozwól odejść...”, choć wtedy na Niebo czekało się jeszcze w Otchłani. Święty Paweł Apostoł tęskni za tym, by „odejść i być z Chrystusem”, stale „pędzi ku wyznaczonej mecie”. Święta Teresa Hiszpanka pisze w wierszu „Żyję nie żyjąc w sobie”: «Jak wolno dni moje płyną i los wygnańca surowy, a bezlitosne okowy więzienie w duszy mej czynią! Więc czekam, by stąd wychynąć, udręką tak przepełnioną, że konam, skoro nie konam». Św. Jan od Krzyża, jej kierownik duchowy (wiersz „Żyję nie żyjąc w sobie”): «Wyrwij mnie już z tej śmierci, Boże mój, i daj życie! Nie chciej mnie dłużej trzymać na tym wygnańczym świecie! Patrz, jak Ciebie pożadam, w bólu rany otwieram, umieram, bo nie umieram!». Jak z tego widać, możliwe jest na ziemi życie Niebem do tego stopnia, że tęsknota za nim i za Bogiem czyni to życie udręką, a chyba tylko ludzie bardzo w sobie zakochani, a przy tym rozdzieleni, potrafią odczuwać choć cień tej rzeczywistości.

Dusza przeciętnego człowieka nie tylko nie wybiega z tęsknotą ku Niebu, ale traktuje je jako coś prawie nierzeczywistego, mglistego, coś „tylko dla świętych”, ewentualnie jako coś co „samo przyjdzie”, gdy czas nadejdzie. Zauważyłem to... nawet u księży! To dokąd – pytam – jako pasterze prowadzą swoją trzodę?! Wnuczek lekceważy, hamuje, a nawet wyśmiewa swoją babcię, gdy ta zaczyna mówić o swoim bliskim odejściu, a u Eskimosów podobno rodzina kładzie przy łóżku rewolwer i, obojętna na wszystkie potrzeby opadającego z sił, czeka na odgłos wystrzału! W Indiach widok konającego na ulicy nikogo nie wzrusza. Świat coraz dalej odchodzi od ideału Raju z jego wniebowzięciem!

Sam Bóg Ojciec decyduje o godzinie naszego odejścia – woła nas do Siebie – jednak On ustanowił swego Jednorodzonego Syna **Sędzią nad nami** i Drogą do Jego wiecznego Domu, przed Jego tron, a więc tym, który wychodzi nam wtedy na spotkanie. On też wystąpi na samym końcu świata jako

„pierworodny z umarłych”, o czym pisze św. Paweł (Flp 3,20-21): «Nasza bowiem ojczyzna jest w Niebie. Stamtąd też jako Zbawcy wyczekujemy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przekształci nasze ciało ponizone na podobne do swego chwalebego ciała tą potęgą, jaką może On także wszystko co jest sobie podporządkować». To Jezus-Sędzia zadecyduje, czy nasze zmartwychwstałe ciało podąży za swoją duszą do piekła, czy do Nieba (Czyśćca już wtedy nie będzie).

Jezus powiedział (J 14, 3): «Gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem». Jednak po obu stronach musi być to „**przygotowanie miejsca**”: nie tylko w Niebie, lecz i w duszy człowieka, napełnionej łaską uświęcającą i będącej mieszkaniem Trójjedynego Boga. Wierzmy, że decyzja o kształcie naszego wiecznego życia (losu) zostaje przez Boga podjęta w ramach sądu szczegółowego nad każdym z nas, na którym stajemy bezpośrednio po śmierci. Wtedy to, zależnie od stopnia łaski uświęcającej i od naszych zasług, poznajemy swoją drogę do Nieba albo do piekła. Na tę pierwszą – drogę wiecznego zbawienia – nieliczni (np. męczennicy krwi i męczennicy w pragnieniu) wstępują od razu i zajmują w Niebie swoje własne miejsce, zaś ogromna większość rozpoczyna wtedy w **Czyśćcu** swoje duchowe oczyszczenie i przygotowanie do Nieba. Nieochrzczeni mają swój własny czyściec: Otchłań, z której mogą wchodzić do Nieba tylko przez bramę Chrztu świętego. Znana mistyczka Maria Simma, ciesząca się charyzmatem stałych spotkań z duszami czyścicowymi, twierdzi, że zwykli, przeciętni ludzie przebywają w Czyśćcu około 40 ziemskich lat. Niektórzy, dzięki posiadaniu ciała duchowego, płoną tam w ogniu, czego potwierdzeniem jest chociażby kształt ich dłoni, wypalony na różnych przedmiotach. Ziemianin, zwiedzający muzeum dusz czyścicowych w Rzymie, często doznaje tam wstrząsu i pogłębia swoją wiarę.

CZWARTY ADWENT CHRYSSTUSA

Tak moglibyśmy nazwać ostateczne **spotkanie z Nim w Bramie Nieba** (przy opuszczaniu Czyśćca lub Otchłani), jednak cóż my, ziemianie, możemy o nim powiedzieć? Jest na pewno to spotkanie tajemnicą każdego ze zbawionych jako nacechowane wspomnieniami z jego osobistej drogi przez ziemię i Czyściec, jego cechami, przeżyciami, całokształtem jego życia religijnego. Nie jest za to w najmniejszym stopniu związane choćby z cieniem zła, duchowych cierpień i potknięć – wszystkie one na wieki zostają zapomniane, gdyż inaczej Niebo nie byłoby Niebem! No i jeszcze to można dodać, że za moment będzie ono zakończeniem roli Jezusa jako „Drogi”: z tryumfem i radością zaprowadzi On tę duszę przed tron swojego i naszego Ojca. Ile każdy z nas Go kosztował, ile ran Mu zadał swoimi grzechami, wie tylko On sam jako nasz Odkupiciel i Zbawiciel. Nam pozostanie okazywanie Mu bezgranicznej wdzięczności za wszystko w Wiecznym Królestwie Miłości.

Co do **sądu szczegółowego nad nami** – to chociaż staniemy przed Jezusem jako przed Sędzią, On nigdy nie przestanie być wobec nas Miłością, i to pełną, absolutną i bezwarunkową, a więc nigdy nie jest i nie będzie nastawiony niechętnie, nigdy przeciwko nam, tylko zawsze będzie po naszej stronie. Takim mamy Go sobie wyobrażać, a nie jak odpychającego nas srogiego mocarza, namalowanego na słynnym fresku w Kaplicy Sykstyńskiej. On mówi (J 6, 37): «Wszystko, co Mi daje Ojciec, do Mnie przyjdzie, a tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzucę». Aby tylko ten konający „przyszedł”! Bo jeśli on sam, przechodząc przez śmierć, odrzuca Boga, Bóg musi uszanować jego decyzję, i to na wieki. To nie Bóg jest pierwszym, który mówi: „Idź precz w ogień wieczny...”, tylko sam człowiek rzuca się w ten ogień zgodnie z wynikiem sądu nad nim i znajomością tego, na co sam sobie zasłużył. To nie Bóg odrzuca duchowo umarłego, tylko on sam wybiera należne mu dalsze życie w krainie wiecznej śmierci, wiecznej nienawiści – zamiast miłości, którą świadomie i dobrowolnie odrzucił.

O skutkach i następstwie sądu szczegółowego decyduje u największych grzeszników największa z łask: głęboka **skrucha serca** w chwili śmierci albo jej brak. Choćby taki grzesznik otoczony był całym rojem demonów, czekających na jego skonanie i na porwanie jego duszy – wystarczy jedno szczere wołanie o przebaczenie i Miłosierdzie, by jego los się odwrócił, a demony pierzchły. Jest ono jednak wtedy bardzo trudne, gdyż złe duchy usiłują wpędzić go w rozpacz poprzez zniekształcanie obrazu Boga jako rzekomo „surowego, odpychającego i mściwego”. Dlatego tak niesłuchanie ważna i zobowiązująca jest nasza **modlitwa za konających w grzechu** – od niej zależy ich wieczny los. A jeśli ktoś do niej dołączy także swój codzienny krzyż (co czyni „Iskra z Polski”), stanie się dobrym

uczniem Pani Fatimskiej, która w lipcowym objawieniu pokazała dzieciom piekło, a w sierpniowym stwierdziła: giną na wieki tysiące, bo nie ma komu za nich ofiarować się i modlić.

Osobiste przygotowanie

Spokojne odchodzenie z ziemi po dobrym przygotowaniu i w sprzyjających okolicznościach, w przyjaznym środowisku, jest wielką łaską i o nią możemy prosić, dla siebie i dla innych. Jednak jeszcze większą może być **konanie w sytuacjach traumatycznych**, pełnych grozy, lęku, z ręki ludzi okrutnych, w paszczy rekina czy innego zwierzęcia, w wypadkach, katastrofach, kataklizmach. Dlaczego większą łaską? Gdyż Bóg bogaty w miłosierdzie, pełen współczucia i litości, wczuwający się w przeżycia swojego dziecka, natychmiast chce mu wynagrodzić za te bolesne przeżycia, a przy tym oderwać je od złych wspomnień, utulić, uspokoić. Może wtedy darować wiele potknięć i niedoskonałości, a jeśli ktoś potrafił z serca przebaczyć swoim dręczycielom – jest dla niego szczególnie hojny. Gdy więc słyszymy o takich torturach, jakie miały miejsce np. na Wołyniu czy w obozach koncentracyjnych, spójrzmy na nie pod tym kątem. Dla wielu były one okazją do wejścia na sam szczyt doskonałości, zwieńczyły ich życie i są ich chlubą w Niebie. Nie mielibyśmy przecież dzisiaj święta Młodzianków z Betlejem, gdyby nie miecze siepaczy króla Heroda. Bóg jest Miłością, stąd i rodzaj naszej śmierci pochodzi wprost z Jego doskonałego serca, więc chociaż mamy prawo Go prosić, by była ona „spokojna, szczęśliwa, nie nagła” – najlepiej Jemu samemu zostawmy wybór jej charakteru i okoliczności. Jeśli przyjmiemy już w tej chwili to, co On sam zechce nam dać na końcu, możemy na godzinę swojej śmierci – zgodnie z decyzją św. Piusa X – zyskać **odpust zupełny**, co jest wielką łaską (darowanie Czyśćca). Należy w dniu dowolnie wybranym, po należytych przystąpieniu do spowiedzi i przyjęciu Komunii świętej, ze szczerym uczuciem miłości ku Bogu odmówić poniższy akt: **Panie, Boże mój, już teraz przyjmuję z ręki Twojej, z poddaniem się i ochotą, każdy rodzaj śmierci, jaki Ci się będzie podobało zesłać na mnie, wraz ze wszystkimi jego troskami, cierpieniami i bólami. Amen.**

Oprócz powyższych przemyśleń może się przydać kilka innych uwag dla chcących jak najowocniej przeżyć trzeci adwent czyli przyjście do nas Jezusa w chwili śmierci ciała.

1. Żyjmy stale w **łasce uświęcającej**, która warunkuje życie w naszej duszy Trójjedynego Boga. Bez niej będziemy chodzącymi trupami, godnymi odrzucenia, a w razie nagłej śmierci możemy takimi pozostać na wieki. To łaska jest tą „oliwą” w lampach ewangelicznych panien, czekających njocą na powrót Oblubieńca.

2. Nie poprzez bezmyślne klepanie, lecz całym sercem zapraszamy na godzinę swojej śmierci Świętą Maryję Matkę Bożą, prosząc Ją o modlitwę za nami w tej godzinie i o osobiste przybycie. To samo dotyczy św. Józefa jako Patrona umierających – wszak miał najszczęśliwsze odchodzenie z ziemi w obecności Jezusa i Marii. Zapraszamy też innych Patronów.

3. Uczmy się gorąco **tęsknić za Niebem**, wybiegając ku niemu sercem, uczuciem, wyobraźnią, tuląc się do serca Ojca, obejmując ramionami Syna, rzucając się w Ogień Miłości, jak nazwał Jezus Ducha Świętego. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus pisze, że nasz Kochany Ojciec tym wyżej nas podniesie, im większy weźmiemy rozpęd, biegnąc ku Niemu i rzucając się w Jego ramiona. Uwierzy w to, że kto na ziemi nie tęsknił za Niebem, prędko do niego nie wejdzie!

4. Francuskiej aktorce katolickiej Gabrieli Bossis sam Jezus dyktował to, co zapisała ona w swoim jakby dzienniku „On i ja” na temat dobrego przygotowania się na ostateczne z Nim spotkanie. Dla mnie są to teksty bardzo głębokie i poruszające.

Gdybym dłużej pracował nad tym tekstem, pewno liczba punktów by wzrosła (poruszyłbym np. Apostolstwo Dobrej Śmierci), jednak muszę kończyć. Uczynię to jako kapłan Chrystusowy.

Na szczęśliwe spotkanie z Bogiem przy opuszczaniu ziemi NIECH WAS BŁOGOSŁAWI BÓG OJCIEC I SYN I DUCH ŚWIĘTY. AMEN.

MARYJA W ADWENTACH JEZUSA

A. Pierwszy adwent (w Nazarecie, a 9 miesięcy później w Betlejem)

„Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, między potomstwo twoje a potomstwo

jej...” – słyszy wąż piekielny po zwycięstwie nad znieprawioną ludzkością, zakuwszy jej protoplastów w kajdany i ciesząc się ze straszliwych następstw grzechu pierworodnego aż do końca świata. Jednym z nich stała się śmierć ciała i zamknięcie dla ludzi Nieba, które otworzy (po śmierci na Golgocie) nasz Odkupiciel, „nowy Adam”, czekającym na nie w Otchłani. Jezus, na chwilę przed śmiercią, zwraca się do swojej Matki słowem „Niewiasto” jako do „nowej Ewy”-Współodkupicielki. Jest to znamienne, gdyż za moment w Jego ostatnim wielkim krzyku agonii zabrzmiała pierwsza sylaba słowa „Mamo!” (zob. „Poemat Boga-Człowieka” księga VI, dalej w skrócie PB-Cz).

Jeżeli uznać, że ludzkość żyje na ziemi 6 tysięcy lat (sam jestem obrońcą tej tezy), pierwszy adwent – przyście – Mesjasza trwałby 4 tysiące lat. Zakończył się... czym? Decyzją Boga pod wpływem wołania o przyście Mesjasza, płynącego ku Niebu z serca i ust dorastającej Maryi, która przebywała od czwartego roku życia w świątyni jerozolimskiej, gdzie stała się najbardziej wykształconą w Izraelu kobietą. Reszty dokonał Duch Święty, czyniąc z Niej Stolicę Mądrości. Ufna, pełna nadziei i łez modlitwa Niepokalanej przebiła Niebo, które „spuściło Bożą Rosę, wylało z chmur Sprawiedliwego” jeszcze przed czasem, określonym przez biblijnych Proroków. Ten fakt naświetla nam sam Jezus w PB-Cz, tamże znajdujemy tę modlitwę błagalną Najświętszej Dziewczyny.

Ostatecznym zakończeniem pierwszego adwentu Chrystusa będzie Jego śmierć i otwarcie Otchłani dla Adama i Ewy oraz innych w niej czekających, a potem, po zmartwychwstaniu, wstąpienie do Nieba. Odkupienia ludzkości mógł dokonać – w naszym imieniu, płacąc za nas najwyższą cenę – tylko człowiek wolny od winy pierworodnej, ofiarując Bogu wyniszczenie samego siebie w duchu doskonałego posłuszeństwa. Jednak u boku „nowego Adama” musiała stanąć „nowa Ewa”, jak On niepokalana i jak On do końca posłuszna, a nawet Go poprzedzić, jak pierwsza Ewa poprzedziła Adama w grzechu. I właśnie to nastąpiło w Nazarecie po anielskim zwiastowaniu tej roli, jaką miała wypełnić Maryja, stając się Współodkupicielką u boku Odkupiciela – przez co...? Oczywiście przez swoje doskonałe posłuszeństwo Bogu, i to nie tylko odrzucając najmniejszy cień zła (tu wspomnijmy dialog Ewy z Wężem i kuszące ją „drzewo wiadomości dobrego i złego”), ale także od początku życia (nie dopiero od słów starca Symeona czy na Golgocie) przez posłuszeństwo jak miecz przenikające Jej duszę. Wypowiadając „Niech mi się stanie według Bożego słowa” doskonale wiedziała, że od tego momentu aż do Wielkiego Piątku będzie prowadzić swego Boskiego Syna na okrutną śmierć, gdyż doskonale znała księgi Proroków i Psalmów, więc drżała o Niego przez te wszystkie lata, zwłaszcza pod koniec Jego życia. Od razu Jego narodzenie wiązało się z cierpieniem Obojga, wprawdzie nie takim, jakiego doznają córki Ewy przy porodzie, lecz w środku mroźnej zimy musiała kąpać Dzieciątka w wiadrze dla zwierząt, łykając w grocie dym, a żłób dając Mu za kołyskę, nie mówiąc już o widoku Jego pierwszej krwi przy obrzezaniu, a potem o straszliwej nocy nagłej ucieczki do Egiptu.

Ale nie tylko w swojej duszy i wśród trudnych i bolesnych przeżyć składała Maryja Bogu siebie w ofierze za ludzkość, gdyż i ciało Niepokalanej, któremu nie należało się cierpienie, było okrutnie ranione. Jezus w swoim PB-Cz (w księdze VI) objawia nam tę tajemnicę, którą Maryja powierzyła Umilowanemu Uczniowi: całe Jej ciało było poranione biczami spadającymi na Syna, a głowa cierniową koroną. Czyż wobec tego mogła nie być razem z Jezusem przybita do krzyża, a potem przeżywać w sobie przez 3 godziny Jego agonię?

Matka Chrystusa cierpiała dłużej niż On sam (PB-Cz księga VI i VII): doznała pocieszenia dopiero w poranek wielkanocny, całując rany Zmartwychwstałego, ale 40 dni później żegnała Go bolesnym jękiem, gdy unosił się ku niebu, a później przez długie jeszcze lata mieszkała z Janem w domku ogrodnika, ofiarowanym Jej przez Łazarza na zboczu Góry Oliwnej. Młody Kościół tego potrzebował, okazywała więc, jak zawsze, ciche heroiczne posłuszeństwo Bogu, co było pewno prawdziwym męczeństwem, wobec którego niczym była tęsknota za Niebem św. Teresy z Avila i św. Jana od Krzyża (por. refren ich wierszy: „Umieram, bo wciąż jeszcze nie umieram”).

Na pewno dopiero w Niebie poznamy w pełni tajemnicę Współodkupicielki i będziemy nimi zaskoczeni. Wtedy też wnikiemy w następującą tajemnicę, objawioną Marii Valtorcie (spisującej PB-Cz): w Niebie aż do końca świata, a więc aż do ostatniego ludzkiego grzechu, cierpieć będą Dwa Najświętsze Serca. Możemy przypuszczać, że potwierdzeniem tego są tak liczne wizerunki Jezusa i Maryi, obecnie opływające łzami (zwykłymi i krwawymi). Wiadomość z grudnia 2024: łzy zauważono

na obrazie M.B. Częstochowskiej w katedrze w Łodzi.

B. Drugi adwent. «Eliasz przyjdzie i naprawi wszystko» (Mt 17, 11).

Poprzednikiem Chrystusa przy pierwszym Jego adwencie był święty Jan Chrzciciel, przygotowujący Mu drogę i wskazujący Go swoim uczniom jako „Baranka Bożego”. Choć zasięg jego działalności był niewielki, jednak rola, uwieńczona męczeńską ofiarą, ogromnie ważna. Jezus nazwał go „Eliaszem, który miał przyjść” (według zapowiedzi Proroków), a więc nadał tym samym pojęciu „przyjścia Eliasza” szerokie znaczenie, urastające do miary symbolu.

Gdy więc teraz oczekujemy powtórnego przyjścia Pana, stajemy wobec pytania, o jakiego „Eliasza” tym razem chodzi? Kto ma wypełnić wobec świata rolę „naprawiacza wszystkiego”? Chyba nietrudno się domyślić, że teraz chodzi o samą Maryję, Królową Nieba i Ziemi, Matkę Kościoła, Niewiastę „obleczoną w słońce” (skojarzenie z Apokalipsą oraz z cudem słońca w Fatimie 13 października 1917 roku)! To właśnie Ona, zapowiadając z całą mocą ostateczny tryumf swojego Niepokalanego Serca, musiała wtedy myśleć o zbieżnym w czasie „stworzeniu ziemi na nowo” (zob. Ap 21, 5), związanym z Paruzją czyli objawieniem się ludzkości Jej Boskiego Syna oraz o następstwach tego Jego powtórnego przyjścia. Choćby nawet Niewiasta z Apokalipsy uciekała jeszcze przed rzeką (rzeką zła?) z gardzieli Smoka, zbliża się moment, w którym ziemia wchłonie tę rzekę i dojdzie do oczyszczenia świata i zapowiadanego tryumfu naszej Matki i Królowej. Tym tryumfem w „nowym” świecie (który „zwidziałem”) żyję od dziecka, za jego przyspieszenie ofiarowałem Bogu swoje życie jako wikary w parafii, która przeżywała nawiedzenie Maryi w cudownym obrazie (ok. 1978/9 r.). W roku 2012 powstał film – jakby „wywiad” ze mną – p.t. „Widziałem Nowy Świat”, a w r. 2019 wideo „Świadek Paruzji woła”. Jednak gdy dowiedziałem się więcej na temat Paruzji i Sądu Ostatecznego, nałożono na mnie restrykcje, bym o tym nie nauczał, i do nich się stosuję.

Rola Maryi w drugim Chrystusowym adwencie to temat ogromnie szeroki, nie na miarę naszego krótkiego rozważania. Nikt z ludzi nie potrafi objąć tego wszystkiego, co uczyniła Najświętsza Dziewica dla nas na ziemi, zwłaszcza w ostatnich stuleciach, przez tak liczne cuda, objawienia, przez otwieranie serc na Jej tak wspaniałe i owocny kult. Ile łask spłynęło na ziemię chociażby przez sam Różaniec oraz praktykę poświęcenia się Maryi w duchu św. Ludwika. Także niekatolicy, a nawet poganie, poznają w Niej swoją Matkę i po swojemu w ten kult (np. Pani Wszystkich Narodów – to Amsterdam, czy Kibeho w Afryce) włączają się. Niestety, jakże niewiele z tych Maryjnych skarbów, z tej skarbnicy łask czerpie teraz Kościół, jak bardzo je ostatnio lekceważy! Poznamy je w pełni i będziemy podziwiać dopiero w Niebie – tam bez końca będziemy za nie dziękować Miłosiernemu Bogu. Tu coraz częściej z ust coraz większej liczby księży słyszy się stwierdzenie: „To wszystko – te objawienia – nas do niczego nie zobowiązują, my mamy ewangelię i oficjalne nauczanie Kościoła”. A gdy jakiś ksiądz uchodzi za „Maryjnego”, koledzy odsuwają się od niego, a nawet go zwalczają. Takie mamy czasy.

C. Maryja a trzeci adwent Chrystusa («Przyjdę i wezmę was do Siebie...» – J 14, 3)

A miało być tak wspaniale... Według planu Stwórcy nasze przechodzenie z ziemi do Nieba miało być najszczęśliwszym, wymarzoną od dziecka momentem ziemskiego życia, wniebowzięciem, tryumfem, radosnym rzuceniem się na zawsze w ramiona Ojca, Brata, Przyjaciela! Tymczasem, wskutek grzechu pierworodnego, stało się coś przeciwnego: bunt – wstyd – ucieczka – izolacja od Boga – wreszcie (przez tysiące lat) czekanie w Otchłani na otwarcie Nieba. Zamiast bezpośredniego wejścia w Wieki światłość – przechodzenie przez ostatni demoniczny atak, żalobę, ciemności, lęk, niewiadomą, potem bolesny Czyściciel lub – dla nieochrzczonych – Otchłani.

Gdy dusza odłączy się od ciała i uświadomi sobie, że już do niego nigdy nie wróci, a cały świat, w którym żyła, już nie dla niej – musi czuć się chwilowo bardzo samotna, a może i zagubiona. Nie znaczy to, jak niektórzy niekatolicy twierdzą, że jakoby „nie umie trafić we właściwe miejsce i błąka się, niekiedy strasząc tym ziemian”, a nawet że „trzeba ją wyprowadzać”. Na pewno żałuje, że skończył się czas zasługi i już absolutnie nigdy nie będzie miała wpływu na kształt swojej wiecznej chwały. Wyrusza w jakąś nieznaną drogę i podąża nią aż do momentu spotkania z Chrystusem jako Sędzią, który zadecyduje o jej dalszym losie. Czy w tej drodze nie potrzebuje kogoś bliskiego, na kim mogłaby się oprzeć? Czy, jak małe dziecko, w nieznanym sobie świecie nie potrzebuje matki...? O tak, nawet

święci, z czystym sumieniem i pełnią zasług, rozglądają się wtedy za jakimś współzycielem!

Patron wychowawców młodzieży, św. Jan Bosko, długo opowiadał swoim chłopcom o zachwycającym spotkaniu w Niebie w swoim śnie-wizji ze zmarłym w wieku 12 lat wychowankiem, św. Dominikiem. Oto końcówka dialogu z nim:

«Powiedz mi, mój drogi Savio, co ci sprawiło największą pociechę w godzinie śmierci?»

«Jak sądzisz, co to być mogło?»

«Może to, żeś zachował piękną cnotę czystości...»

«Nie, w każdym razie nie tylko to».

«Może to cię radowało, żeś miał sumienie spokojne?»

«Dobra to rzecz, ale jeszcze nie najlepsza».

«Może nadzieja zbawienia była ci największym podtrzymaniem?»

«Nawet nie ona».

«A może świadomość, żeś sobie zgromadził skarb wielu dobrych uczynków?»

«Wcale nie».

«Cóż więc było dla ciebie największą pociechą w ostatniej godzinie...?» – spytałem go tonem błagalnym, zmartwiony, że nie udało mi się odgadnąć jego myśli.

«Oto odpowiedź: **tym, co mi przyniosło najwięcej otuchy i radości w chwili śmierci, była obecność potężnej i najmiłszej Matki Zbawiciela.** I to powiedz twoim synom. Niech nie przestają modlić się do Niej, dopóki im życia starczy»”.

Znana boliwijska mistyczka Catalina Rivas w broszurce „Boża Opatrzność” występuje jako świadek umierania kilku osób. Ważna jest tu dla nas rola Maryi. Gdy umiera w szpitalu człowiek ok. 60-letni, zbuntowany przeciwko Bogu i swojemu losowi, w ostatniej chwili spieszy do niego siostra zakonna, nazwana przez Pana Jezusa „wysłanniczką Mojej Matki”. Ta dwukrotnie podsuwa konającemu obrazek religijny, za każdym razem odepchnięty ze złością. Wychodzi na korytarz i odmawia za niego Różaniec wśród drwin jego krewnych. Następnie mistyczka widzi, jak w chwili odłączania się duszy od ciała rój mrocznych postaci rzuca się na nie, jakby chciały je rozszarpać, lecz odpędza je Ainoł Stróż, gdyż najpierw jego podopieczny musi stanąć przed Tronem Bożym i zostać osądzony.

A teraz umierająca matka. «Po jej lewej stronie, z tyłu, pojawiła się nowa grupa osób. [Byli to bliscy zmarli]. Potem ujrzałam, zstępujący z wysokości sufitu, chór śpiewających aniołów. Niebiańskie istoty poruszały się w dwóch szeregach, a zbliżywszy się, otoczyły nas kręgiem. Wyglądało to bardzo uroczyście. W pewnej chwili mama zwróciła się w stronę tych postaci: „Poczekajcie, muszę najpierw spojrzeć na Matkę Bożą!”. Wielokrotnie słyszała, że Matka Boża przychodzi po dusze, które w oczekiwaniu śmierci odmawiają Różaniec. [...] Nagle odezwała się: „Tam Ją widzę, tam jest! Zróbcie miejsce dla Mamusi! Módlmy się do Maryi o przebaczenie...”

W tej samej chwili zobaczyłam, jak Najświętsza Maryja Panna zstępuje z Nieba i zatrzymuje się w powietrzu nad łóżkiem mojej matki, z ramionami otwartymi w jej stronę. W jednej dłoni trzymała Ona białą szatę. Mama wyciągnęła rękę, jakby chciała coś wziąć lub tego dotknąć, ja zaś widziałam, jak Maryja uchwyciła jej dłoń. W owej chwili mama utraciła świadomość i po minucie zmarła. Natychmiast zobaczyłam jej duszę, która oddzieliła się od ciała i płynęła w górę. Skierowała się ku Najświętszej Pannie, która obiema dłońmi podała jej białą szatę. W chwilę później ujrzałam mamę odzianą w tę właśnie szatę. Maryja promieniała niezwykłą słodyczą, uśmiechała się i objęła mamę ramieniem. Ta uczyniła podobnie i oparłszy głowę na ramieniu Matki Bożej, uniosła się ku górze razem z Nią i całym orszakiem. Św. Józef obejrzał się w naszą stronę i dotknął dłoni św. Sylwestra, ten zaś pobłogosławił nas wszystkich, po czym obydwaj odeszli. Jezus rzekł do mnie uroczyście: „Opowiedz to światu, by ludzie poznali Łaskę, która towarzyszy umierającemu, gdy wspomagany przez innych odchodzi do Nieba. Skupienie musi być całkowite, część Nieba bowiem znajduje się wtedy na ziemi. W owej chwili sam Bóg odwiedza to miejsce”».

BRAMO NIEBIESKA, MÓDL SIĘ ZA NAMI TERAZ I W GODZINĘ NASZEJ ŚMIERCI!

OSTATNIE ADWENTY ZIEMI I NIEBA

Oto te wydarzenia: Opróżnienie i zniknięcie Otchłani *** Opróżnienie Czyścica *** Czyściec ostatnich ziemian i wskreszenie ciał *** Reorganizacja Nieba (nowe funkcje i zadania)

A. Opróżnienie i zniknięcie Otchłani

Jest ona odpowiednikiem Czyścica dla niechrześcijan, którzy ponadto muszą tam poznać ewangelię i przyjąć Chrzt, bez którego nie można być zbawionym.

Ponieważ na końcu czasów zapanuje na ziemi Królestwo Boże, o które codziennie prosimy w Modlitwie Pańskiej – wszyscy poznają Boga i Jego plan zbawienia (ewangelię) i przyjmą Chrzt, bo jak inaczej żyć w „Jeruzalem Nowym, zstępującym z Nieba od Boga”, w tej krainie wielkich świętych? – Otchłań nie będzie już odtąd nikomu potrzebna. Została przez Pana Jezusa opróżniona w Wielki Piątek, a kiedy nastąpi to powtórnie – pozostaje dla nas tajemnicą. Być może w czasie Paruzji. Będzie to dzień wielkiej radości dla tych zbawionych, wstępujących do Nieba, ale i całego Dworu Niebieskiego. Im bliżej jesteśmy tego momentu, tym większe panuje tam napięcie oczekiwania na ten adwent (przyjście) „owieczek” nawróconych z pogaństwa i niewiary, czyli na spełnienie się Chrystusowej obietnicy (J 10, 16): «Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz».

B. Opróżnienie Czyścica

Istnieją grzechy tak ciężkie, że czyścicowa pokuta za nie może trwać aż do końca świata. Pomoc cierpiącym w Czyścicu będzie jednym z głównych zadań Kościoła w Niebie i na ziemi końca czasów. Będzie musiała być coraz bardzo intensywna i ofiarna w miarę zbliżania się końca świata, a i cierpienia w Czyścicu mogą się wtedy nasilać, gdyż będzie ubywać czasu na pokutę. Możemy mniemać, że zmartwychwstające ciała nie będą już „szukać” swoich dusz w Czyścicu, by się z nimi połączyć, więc to miejsce kary doczesnej zniknie na końcu istnienia czasu, w momencie nadania wszystkim ludzkim ciałom atrybutu nieśmiertelności. Do tej pory wszystkie dusze, z wyjątkiem Jezusa i Maryi, złączone są tylko z ciałem duchowym. Gdy wcześniej o nim była mowa, wspomniałem o tym, że może ono cierpieć razem z duszą jak fizyczne, na co dowodem jest np. wiele eksponatów w muzeum dusz czyścicowych w Rzymie. Do najbardziej wstrząsających należą ślady dłoni, wypalone na różnych materiałach i przedmiotach, potwierdzające prawdę o „ogniu czyścicowym”..

C. Czyścic ostatnich ziemian i wskrzeszenie ciał

Stanie się to dopiero po ostatnim, najbardziej krwawym prześladowaniu: «Gdy dobiegnie końca tysiąc lat, z więzienia swego szatan zostanie zwolniony. I wyjdzie, by omamić narody z czterech narożników ziemi, Goga i Magoga, by ich zgromadzić na bój, a liczba ich jak [ziaren] piasku morskiego. Wyszli oni na powierzchnię ziemi i otoczyli obóz świętych i miasto umiłowane; a zstąpił ogień od Boga z nieba i pochłonął ich. A diabła, który ich zwodzi, wrzucono do jeziora ognia i siarki» (Ap 20, 7-10). Coś z tego ostatniego prześladowania próbowałem opisać, puszczając wodze wyobraźni, w II części swojej „powieści” „Wejdz do Radości”.

Męczennicy poszli prosto do Nieba, ale nie wszyscy nimi będą na samym końcu, a Czyścica już nie będzie, bo świat się kończy. I co wtedy? Tę tajemnicę objawia nam Pan Jezus w „Quaderni” czyli „Zeszytach” Marii Valtorty (tej samej, co spisała PB-Cz).

Zmierzch wszechświata

Napisane 29 stycznia 1944. Mówi Jezus:

«[...] Nie wszyscy żyjący w ostatniej godzinie będą święci, ale też nie wszyscy będą godni potępienia. Pośród tych pierwszych będą tacy, którzy – choć przeznaczeni do Nieba – będą jeszcze coś mieć do odpokutowania. Byłbym niesprawiliwy, gdybym im anulował pokutę, jaką zadałem tym wszystkim, którzy ich poprzedzili i którzy w chwili śmierci znajdowali się w takim samym stanie. Dlatego właśnie, gdy sprawiedliwość i koniec przyjdą na inne planety, kiedy zgasną gwiazdy jak zdmuchnięte świece i kiedy stopniowo będzie się nasilać chłód i ciemność, w Moich godzinach, które są waszymi wiekami – a godzina ciemności już się rozpoczęła, zarówno na sklepieniu niebieskim, jak i w sercach – wtedy żyjący ostatniej godziny [świata] oraz umarli w ostatniej godzinie, godni Nieba, ale potrzebujący jeszcze oczyszczenia, pójdą do oczyszczającego ognia. Zwiększę żar tego ognia, aby oczyszczenie stało się szybsze i aby błogosławieni niedługo czekali na uwielbienie swoich świętych ciał i na radość oglądania swego Boga, swego Jezusa, w Jego doskonałości i tryumfie.

Oto dlaczego ujrzałaś ziemię, pozbawioną traw i drzew, zwierząt, ludzi, życia oraz oceany bez widocznych na nich żagli, tak wielką przestrzeń wód śpiących w bezruchu. Ruch nie będzie im już

potrzebny, aby dać życie rybom w wodach, jak już nie będzie potrzebne ziemi ciepło, aby dać życie zbożom i innym bytom. Dlatego właśnie ujrzałaś sklepienie niebieskie pozbawione swoich lamp, bez ognia i bez światła. Światło i ciepło nie będą potrzebne ziemi, która się stanie jakby ogromną martwą istotą, noszącą w sobie zwłoki wszystkich żyjących, od Adama do jego ostatniego syna.

Śmierć, moja ostatnia służąca na Ziemi, wykona swe ostatnie zlecenie, a potem i ona zostanie usunięta. Nie będzie już śmierci, tylko Życie wieczne. W szczęśliwości lub w grozie. Życie w Bogu albo życie w szatanie – dla waszego ja, ponownie złożonego z duszy i z ciała».

Końcowe zmartwychwstanie

Napisane 29 stycznia 1944.

Oto, co widzę dzisiaj wieczorem: niezmiernie rozszerzenie ziemi – jak prawdziwe morze, tak jest nieskończona. Mówię „ziemia”, bo widzę ziemię: pola i drogi. Nie ma jednak drzew ani łądygi, ani źdźbła. Pył, pył, tylko pył.

Widzę to w świetle, które jakby nie było światłem. To światło ledwie zarysowane, sine, z poświatą zielono-fioletową, jak to, które się pojawia w czasie silnej burzy albo przy całkowitym zaćmieniu. Światło, które budzi lęk, bo zgasty gwiazdy. Tak. Niebo jest pozbawione gwiazd. Nie ma gwiazd, nie ma księżycy, nie ma słońca. Niebo jest puste, jak pusta jest ziemia. Ono odarte z kwiatów światła, ona – z życia roślinnego i zwierzęcego. To dwa strzępy po tym, co było.

Jest to wizja śmierci wszechświata. Kiedy oglądam to spustoszenie, którego konieczności nie pojmuję, widzę Śmierć, która wyszła nie wiem skąd. [...] Lewym ramieniem wykonuje ruch, którym pokazuje mi spustoszoną przestrzeń, na której znajduje się tylko ona jako królowa i ja, jedyna żywa istota. Na jej niemy rozkaz, wydany szkieletowymi palcami lewej ręki, kiedy rytmicznie obraca głowę w prawo i na lewo, ziemia pęka w tysiącach tysięcy miejsc. [...] Orze swoim spojrzeniem i swoim rozkazem jak lemieszem bryły ziemi i te otwierają się co chwila, aż po kres widnokregu. Równocześnie pruje fale mórz, na których nie widać żagli, i wody otwierają swe płynne otchłanie. Potem z bruzd gleby i z bruzd morskich powstają te białe elementy, które widziałam rozproszone, i łączą się. To miliony, miliony milionów szkieletów. Wychodzą na powierzchnię oceanów i stają na ziemi. Szkielety o różnych wysokościach: od maleńkich dzieci, których dłonie podobne są do małych zakurzonych pajęczków, poprzez ludzi dorosłych, aż po olbrzymów, których wielkość każe myśleć o jakichś istotach przedpotopowych. Są zdziwieni i drżący, podobni do tych, którzy budzą się nagle z głębokiego snu i nie mają orientacji, gdzie się znajdują. Widok wszystkich tych szkieletowych istot, bielejących w apokaliptycznym „braku światła”, jest straszny.

Potem wokół szkieletów skupia się powoli jakby mglistość, podobna do mgły wychodzącej z otwartej ziemi i z otwartych mórz, nabiera kształtu, nieprzejrzysta, staje się ciałem: ciałem podobnym do naszego, żyjącego. W oczach – czy raczej oczodołach – pojawiają się tęczy, kości policzkowe okrywają się policzkami, na dolne odkryte szczęki naciągają się dziąsła, formują się wargi i włosy pojawiają się znowu na czaszkach. Ramiona zaokrąglają się, palce stają się zwinne i całe ciało powraca do życia, stając się jak nasze, lecz różne w wyglądzie.

Ciała są prześliczne, doskonałe pod względem kształtu i barwy, podobne do dzieł sztuki. Inne są okropne, nie z powodu rzeczywistych braków lub zniekształceń, ale z powodu wyglądu ogólnego, bardziej podobne do dzikiego zwierzęcia niż do człowieka. Oczy posępne, twarz skurczona, wygląd zwierzęcy. Najbardziej jednak uderza mnie mrok wychodzący z tych ciał, powiększający siność otaczającej ich przestrzeni. Natomiast ci najpiękniejsi mają oczy śmiejące się, twarze pogodne, wygląd łagodny. Wychodzi z nich jasność, formując aureolę wokół ich postaci, od głowy do stóp, i promieniuje dokoła nich. Gdyby wszyscy byli jak ci pierwsi, to ciemność stałaby się tak powszechna, że zakryłaby wszystko, jednak dzięki drugim jasność nie tylko trwa, ale się powiększa, tak że mogę wszystko obserwować.

Ci brzydcy – co do których przekłętego losu nie mam wątpliwości, gdyż niosą przekleństwo wypisane na czołach – milczą, rzucając spojrzenia wystraszone i posępne w dół i w górę, wokół siebie. Gromadzą się z boku, na poufny rozkaz, którego nie rozumiem, ale który musiał być wydany przez kogoś i został dostrzeżony przez wskrzeszonych. Ci piękni też się gromadzą, uśmiechając się do siebie wzajemnie, patrząc z litością pomieszaną z przerażeniem na brzydkich. I śpiewają, prześliczni,

śpiewają w chórze, powoli i spokojnie, błogosławiąc Boga. Nie widzę nic innego. Rozumiem, że ujrzałam końcowe zmartwychwstanie.

Muszę dodać, że wszystkie ciała były nagie, lecz nie było żadnej zmysłowości, jak gdyby zło też umarło: w nich i we mnie. Poza tym ciała potępionych otaczała ciemność, a dla błogosławionych światło stanowiło szatę. To, co w nas jest zwierzęce, zniknęło wskutek emanacji wewnętrznego ducha, tego pana ciała».

REORGANIZACJA NIEBA

A. ODPRAWA ANIOŁÓW

Tęsknota za Pełnią Dobra, Prawdy i Piękna wpisana została przez Boga w naturę wszystkich Jego stworzeń rozumnych i wolnych. On sam, będąc Pełnią Absolutną, tęskni za Pełnią względną, stworzoną, której już nigdy nie skazi nawet najmniejsza odrobina zła. Tym samym tęskni wraz z całym Dworem Niebieskim za dniem, w którym w Niebie pojawi się ostatni mieszkaniec ziemi wraz ze zmartwychwstałymi ciałami wszystkich zbawionych. Dlaczego tęskni...? Gdyż na zawsze piekło zostanie odizolowane, a wraz z nim wszelkie zło, a Niebo stworzeń będzie musiało przejść swoją reorganizację w obliczu zaczynającej się dla wszystkich wieczności (ziemski czas pójdzie w zapomnienie). Będzie to już ABSOLUTNA PEŁNIA WSZELKIEJ DOSKONAŁOŚCI.

Trudno nam, ziemianom, wyobrazić sobie tę chwilę, jednak spróbujmy to zrobić. Zacznijmy od pierwszych mieszkańców Nieba, od aniołów. Powinno być dla nas oczywiste, że Bóg kontaktuje się ze stworzeniami na swój własny sposób, a ponieważ dla Jego poznania i myśli nie ma żadnych granic, więc może w jednej chwili, i to jednocześnie, przekazać każdemu z miliardów aniołów swoją wolę tylko jego dotyczącą. Nie musi przy tym wchodzić na podwyższenie i do wszystkich głośno przemawiać. Gdyby jednak Bóg Ojciec tak po ziemsku to uczynił, Jego „przemówienie” mogłoby zabrznieć, jak następuje.

Witam was, wszyscy Moi wierni słudzy, otaczający Mnie dzisiaj w sposób wyjątkowy. Dobrze odczytaliście Moją myśl, zostawiając już na zawsze wszystko, co było związane z waszą służbą na ziemi albo na rzecz ziemi. Nie widzę tu Mojej dzielnej konnicy ani mocarzy pod bronią – wszystkie zasłużone hufce stoją już rozbrojone, gdyż skończyły się wszystkie walki o Moje Królestwo w przestworzach, na ziemi i w duszach ludzkich – osiągnęło ono swoją pełnię. Nie musicie już, jako Moi wysłannicy, opiekować się ziemią, gdyż zniknęła z całym otaczającym ją kosmosem, który podtrzymywaliście w istnieniu i w równowadze. Nie trzymacie już w swoich rękach atrybutów czyli symboli, oznaczających waszą władzę i wasze zajęcia, odłożyliście znane z Apokalipsy trąby, kadzielnice, wagi i narzędzia – te wszystkie swoje zadania już wypełniliście.

Byliście zawsze i jesteście chlubą waszego Stworzyciela. Każdemu z was od początku powierzyłem jakąś część Moich skarbów Dobra, Piękna i Prawdy, cnoty teologiczne, dary i owoce Ducha Świętego – strzeżliście ich, pomnażali i pomagali pomnażać. Wpatrując się w Moje Oblicze, byliście Mi we wszystkim posłuszni i zawsze działaliście z miłości do Mnie. Dziękuję wam też za to, że wasi podopieczni, którzy Mnie nie widzieli, mogli w was i w waszym działaniu dostrzegać coś z Moich cnót: miłość, opiekę (zwali ją Opatrznością), troskę o ich potrzeby, Moją moc i mądrość, wrażliwość na ich prośby, o ile tylko potrafili Mi zaufać, nie narzucając Mi swojej własnej woli. Wkładaliście wielki wysiłek w to, by ich myśli i uczucia kierować ku Mnie, podczas gdy odciągały ich świat, skażona grzechem natura i wasi upadli towarzysze.

Dziękuję wam za to, że dobrze wypełnialiście trudną służbę na kilku poziomach: waszym zadaniem było prowadzić dusze do Bramy Nieba, walczyć o nie do ostatniej chwili, towarzyszyć im wśród pokus, podnosić z upadków, mobilizować ludzi do apostołstwa na rzecz niewierzących, błądzących i zniewolonych, do okazywania miłości nawet nieprzyjaciołom. W swoim krótkim życiu mieli sobie zasłużyć na jak największą chwałę w naszym Niebie, choć niewielu gorliwie korzystało z tej szansy. Teraz razem z nimi będziecie się tą chwałą cieszyć.

Stworzyłem ludzi wolnymi, więc my wszyscy – wy i Ja – musieliśmy szanować tę wolność i w niczym jej nie naruszać, chociaż wiązało się to nieraz z wielkim cierpieniem, a nawet z ponoszeniem klęsk. Myślę w tej chwili o was jako o stróżach pojedynczych osób, małżeństw i rodzin, ale i wspólnot, parafii, zakonów, dzieł prowadzonych przez Kościół. W końcu starego świata cierpieliśmy

najwięcej, gdyż upadli aniołowie domagali się swoich praw i swojej coraz bardziej wyeksponowanej pozycji wśród ludzi, którzy nie tylko coraz ciężiej grzeszyli, ale wprost oddawali im cześć i przywoływali ich na pomoc. Zwłaszcza masowemu mordowaniu niewińk w łonach matek towarzyszył ryk triumfu piekła, podobnie grzeszącym przeciwko naturze. Szatan tryumfował i krzychał: „Na zawsze pozbawiam Cię radości z posiadania przy sobie tylu Twoich dzieci, które przecież stworzyłeś do szczęścia! One będą Cię nienawidzić bez końca! Wybrały mnie zamiast Ciebie!”. Moi kochani słudzy, Aniołowie Stróżowie, znam te wasze walki i cierpienia, klęski i zasługi – wszystkie zapisane są w Moim sercu. Teraz, w Chwale Nieba, zapominacie o tym wszystkim na wieki, ale należy się wam wyjątkowa nagroda. Ci Stróżowie, którzy nie mogą się cieszyć widokiem szczęścia swoich potępionych podopiecznych, otrzymują ode mnie Promień Chwały niedostępny dla innych, on wynagrodzi wam poniesioną porażkę.

Po tysiącach ziemskich lat nadszedł moment reorganizacji waszych zadań i zajęć. Jest Moją wolą, byście teraz w swojej służbie, do której was stworzyłem, trzymali się następujących zasad:

1. troszcząc się o pełnię szczęścia ludzi, będziecie uszczęśliwiać i Mnie, swojego Stwórcę, który kocha ich swoją pełną i bezwarunkową miłością w taki sposób, jakby każdy człowiek był jedną z Osób Naszej Najświętszej Trójcy.

2. Jak wiecie, Ja byłbym w pełni szczęśliwy i bez stworzeń tym szczęściem absolutnym, które dają sobie nawzajem i otrzymują Nasze Trzy Osoby, jednak ogromnie zależy mi na pełnym szczęściu Moich stworzeń, które stają się także Moim szczęściem – wprawdzie dodatkowym, ale jakże cennym. Waszym wiecznym zadaniem nadal będzie więc nie tylko zanurzanie się w osobistym szczęściu ode Mnie otrzymywanym, ale i powiększanie Mojego szczęścia przez wierną służbę ludziom. Tej zasady macie także ich uczyć, bo na ziemi nikt im wyraźnie nie przekazywał, że stworzenie jest potrzebne do szczęścia swojemu Stwórcy.

3. Ludzie błyskawicznie poznają wasze nowe zadania oraz nowe imiona z nimi związane. Będą więc szli do was chętnie jako do nauczycieli, powierników, specjalistów w różnych dziedzinach. Wprawdzie wolni są od ziemskich wad i złych nawyków, potrzebują jednak opieki i kierownictwa, żeby w pełni rozwinąć swoje zainteresowania, talenty, upodobania i kierunki działania, podporządkowując je wszystkie prawu miłości. Mają się uzupełniać, gdyż każdego stworzyłem trochę inaczej.

4. Bądźcie cierpliwi wobec tych, których przyzwyczajenia niekoniecznie wam się spodobają, gdyż dla jednego gdzieś w czymś może być wszystko w porządku i poukładane, a inny – wyjątkowy czyścioch – dostrzeże tam coś wprost przeciwnego. Jeden jest z natury milczący, inny gadatliwy, jeden lubi ruch – taniec, wyraziste gesty, okrzyki, częste przemieszczanie się i zwiedzanie, inny jest jak trusia i czuje się z tym dobrze. Niech każdy z nich czuje się w pełni sobą bez żadnego nacisku z zewnątrz.

5. Wiecie, jaki straszny bałagan zrobili ludzie w końcówce starego świata, jaki śmietnik z ziemi i mórz, oczywiście przy pomocy aniołów upadłych. W naszym Niebie ma być wszystko zawsze na swoim miejscu, czyste i uporządkowane, więc macie dbać o to. Nauczajcie ludzi posługiwać się niebiańską materią i stwarzać z niej, na wzór Stwórcy – wszak dzieci lubią naśladować dorosłych – to czego zapragną, jednak wiecznie nie będzie ich cieszyć dokonane dzieło. Gdy zauważycie, że jest już ono nikomu niepotrzebne, unicestwiają je i nauczcie tego ludzi, żeby po Niebie nie poniewierały się zbędne rupiecie.

6. Przejrzyjcie pieczołowicie Pałac Marzeń, w którym dawniej zapisywaliście to co z ziemi przychodziło, i wydobądźcie z niego marzenia możliwe do zrealizowania w Niebie.

7. Zadbajcie o wszystko, co mogłoby służyć wygodzie i zaspokojeniu pragnień waszych podopiecznych i towarzyscie im we wszystkich zajęciach, tak osobistych, jak wspólnotowych – to będzie źródłem i waszego, i Mojego szczęścia, gdy zobaczymy ich szczęśliwymi. Ale też pilnie zwracajcie uwagę na to, czy z sercem i zrozumieniem kierują się prawami Nieba:

Resztę przyniesie samo życie, podobnie jak to się stało w Wielki Piątek. Pamiętacie, jak przeżywaliście otwarcie Otchłani po tysiącach lat pustki w Niebie? Wtedy zostało ono zaludnione po raz pierwszy i doskonale przystosowaliście się do tego faktu. Teraz będzie wam łatwiej. Otrzymujecie nowe zadania, które pozwolą wam skupić się wyłącznie na rzeczywistości niebiańskiej. Przyjmijcie

je z rąk waszej Królowej, Mojej umiłowanej Gwiazdy Nieba, Stolicy Mądrości, oraz Mojego Jednorodzonego. Maryja była dla wszystkich ludzi Bramą Niebieską, a jako Oblubienica Ducha Świętego, we współpracy z Nim, pomagała im osiągnąć jak najwyższy poziom świętości na wzór tej, w której sama została stworzona i ugruntowana. Mój Syn był dla nich Drogą do Nieba, teraz zaś jest Drogą do Mojego Tronu. Jako wasz Król, podjął się zadania reorganizacji waszych zadań i specjalności pod kątem służby czysto niebiańskiej. Skończyłem.

W uroczystej ciszy nagle miliardy aniołów padają na kolana i pochylają głowy, tym gestem pokornego poddania się i posłuszeństwa podkreślając zrozumienie i wagę tego, co się teraz stanie. W tej ciszy w duszy każdego z nich rozbrzmiewa jego nowe imię i ukazuje się obraz jego nowych zadań i służby. Już je poznali, więc ich pokłon staje się jeszcze głębszy i przez chwilę w nim trwają, zanurzeni we wspaniałym anielskim „Oto jestem!”. A potem... zrywają się wszyscy i ze wszystkich sił, pełnym głosem, gestami, tańcem, szumem skrzydeł, iskrzeniem wszystkich świateł i barw wyrażają swoją radość i wdzięczność Bogu Ojcu oraz Królowi i Królowej Nieba. Ponieważ czynią to „po anielsku”, my, ziemianie, tego sobie wyobrazić nie potrafimy!

Za chwilę wokół Tronu Boga w jednym momencie robi się pusto i cicho. Oto z szybkością myśli, tak dla Nieba charakterystyczną, każdy z aniołów zajmuje swoje miejsce i zastyga w pełnej gotowości na posterunku, wyznaczonym im na całą wieczność. Przed Obliczem Boga Ojca stawiają się teraz ludzie na swoją własną „odprawę”.

B. ODPRAWA LUDZI ZBAWIONYCH

Widok to niezwykle: Bóg Ojciec, wiecznie młody, zasiadający w białej szacie na tronie, nie jest osłonięty Obłokiem Chwały, a Jego Majestat nikogo nie onieśmiela i nie wprowadza w ekstazę. Aromat Chwały również jest nieobecny, więc nie są potrzebni aniołowie do odprowadzania od tronu ludzi, całkowicie pogrążonych w ekstatycznej modlitwie. Razem z Ojcem, podobnie wyglądający, tylko w szacie czerwonej, zasiada na tronie Duch Święty. Natomiast Syn Boży, który powrócił do Nieba w ludzkiej naturze w wieku 33 lat (dlatego wszyscy zbawieni są w Jego wieku), stoi w pierwszym rzędzie ludzi u stóp tronu w szacie złocistej. Do Tronu, jak Pasterz, przyprowadził przeogromną trzodę – zebrali się tu wszyscy ludzie, od Prarodźców do ostatniego, który przybył z nieistniejącej już ziemi, a ich zmartwychwstałe ciała promieniają wielką światłością. Wpatrzeni w Boga Ojca, w napięciu słuchają Jego słów. Spróbujmy sobie wyobrazić, jak mogłyby one brzmieć...

I. Świętych obcowanie

Moje kochane dzieci! W ziemskim życiu uczestniczyliście w „obcowaniu świętych”, potwierdzonym dogmatem Kościoła. Dotyczyło ono wzajemnych relacji między wami w całym Kościele, na wszystkich jego poziomach:

- święci w Niebie prosili Mnie za żyjącymi na ziemi i cierpiącymi w Czyśćcu<
- Czyściec modlił się za mieszkańców ziemi,
- ziemianie – za siebie nawzajem i za Czyściec, wspomagając go na różne sposoby, a przy tym korzystając z pomocy, przychodzącej z Nieba i z Czyśćca..

Byliście sobie nawzajem potrzebni jako orędownicy, pośrednicy i wspomocznicy w drodze, prowadzącej do naszego wspólnego, wiecznego Domu. Jest Moją wielką radością, że nareszcie mam was przy Sobie – wszystkich, którzy na to sobie zasłużyli. Przychodząc tutaj, otrzymaliście dar zapomnienia o całym cierpieniu, które musiało wam towarzyszyć na drodze zbawienia, i o próbach waszej wiary i miłości, także o całym trudzie, wysiłku, przeciwnościach, piekielnych atakach i pokusach. Jednak kolejne zwycięstwa, odnoszone przez was nad złem i własną słabością, oczywiście przy pomocy Mojej łaski oraz Moich stworzeń, zostają na zawsze upamiętnione w postaci pomników waszej chwały, a przede wszystkim w stopniu niebiańskiej chwały, który zdążyliście osiągnąć, mierzonym wielkością waszych ziemskich zasług. Gdy cierpieliście, cierpiałem razem z wami, nie dając nikomu z was ciężaru ponad siły, a często zabierając i ten przez was niesiony, gdy Mnie ktoś prosił za wami. Moja doskonała miłość zadbała o to, byście tutaj mogli przynieść jak największe narzędzie zasług, ku radości waszej i wszystkich, którzy was kochają, ale ich zdobycie wymagało od was wielkiego wysiłku, który dopiero teraz w pełni doceniacie.

W Naszym Niebie są sami święci, którzy teraz mają na wieki obcować ze sobą, jednak już bez prób i cierpień, wymagających pomocy, bez żadnych braków i ziemskich potrzeb. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że Niebo w tym obcowaniu, współżyciu stworzeń ze sobą i ze Stwórcą, musi kierować się innymi prawami. Trzeba, żebyście je teraz poznali.

1. Wasze ziemskie potrzeby tu już nie istnieją, ziemski codzienny krzyż, więc i pomoc w jego niesieniu nie jest potrzebna. Nikt więc z orędowników nie przyniesie już przed Mój Tron prośby o uzdrowienie czyjeś duszy lub ciała, o znalezienie środków do życia, o pojednanie z bliźnim, o potomstwo, o odkrycie powołania, o pokój, o światło w pracy nad sobą... Nie istnieją sanktuaria przyciągające potrzebujących, nie potrzebna nikomu żadna Moja łaska – wszystkie łaski przemieniły się teraz w Światłość Chwały. Jak więc widzicie, konieczna jest w Niebie reorganizacja waszych zajęć, gdyż nadal jesteście i będziecie sobie potrzebni, tylko na zupełnie innych zasadach. Nikomu już nie pomożecie swoim wstawiennictwem, nie rozlegnie się także wasza modlitwa przebłagalna – grzech i zło nie istnieją – ale za to w pełni rozplomieni wasze serca potrzebują wiecznego dziękowania Mi za wszelkie dobro oraz uwielbiania Mojej Chwały – zarówno Chwały Naszej Trójcy, jak i unoszącej się nad wszelkim Naszym stworzeniem, w pełni doskonałym.

W Niebie nie ma i nie będzie ani znudzonych, ani niczym nie zajętych, ani niezadowolonych z czegokolwiek. Dotyczy to tak aniołów, jak i ludzi. Aniołowie poznali już zasady swojej służby oraz swoje zadania, każdy z nich otrzymał nowe imię, po którym poznacie jego powołanie. Zbliża się moment, w którym także każdy i każda z was pozna swoje nowe imię zwycięzcy, wypisane na białym kamieniu, znane tylko otrzymującemu, oraz mannę ukrytą jako Mój dar jedyny, niepowtarzalny, wyjątkowy. Będzie się to wiązało z pełnym poznaniem tajemnicy Kościoła jako Mistycznego Ciała Mego Boskiego Syna.

2. Nadal, przez całą wieczność, i tutaj obowiązuje przykazanie miłowania Boga i bliźniego, gdyż Niebo jest Bezbrzeżnym Oceanem Doskonałej Miłości, jednak już teraz oderwanej od prób, doświadczeń i cierpień, a za to w pełni uszczęśliwiającej.

Zanurzyliście się w Naszym Boskim i Niestworzonym Oceanie Miłości, zjednoczonym z morzem miłości stworzeń. Ogarnia on wszystkich i wszystko, więc nic, co nie jest Miłością, nie ma wstępu do Nieba.

3. Wiecie już z ziemi, że Miłość ze swej natury rozlewa się na wszystkich i wszystko, jednak także Ona chce być kochana i spotykać się z wzajemnością. Nasze Trzy Osoby całe są Miłością Doskonałą, obdarowujemy się nawzajem w sposób w pełni Nas uszczęśliwiający, i ta Pełnia nie jest zależna od Naszych stworzeń – do Naszej Nieskończoności nie mogą one dodać niczego istotnego i Nas ubogacającego. Mogą Nam jednak ofiarować cząstkę szczęścia dodatkowego – swoją własną miłość, na której Nam ogromnie zależy. Niech będzie ona odważna, nieskrępowana, spontaniczna, szczerą, pełną, radosną, u każdego z was trochę inna, jako jego własna i niepowtarzalna. Tak stworzyliśmy Niebo, że stworzenie może w nim na wieki uszczęśliwiać swojego Stwórcę, jesteśmy więc sobie nawzajem potrzebni.

4. W tym okazywaniu i Nam, i sobie nawzajem, miłości wykorzystajcie absolutnie wszystko: swoje zdolności i upodobania, swój charakter – już teraz wolny od niedoskonałości – wraz ze zdobytymi cnotami, które go udoskonalają, niektóre owoce Ducha Świętego (cierpliwość i opanowanie nie są tu potrzebne). Kierujcie się zasadą Jezusa, i tu aktualną: „Więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu”. Po prostu żyjcie dla innych, a inni będą żyć dla was i odwdzięczać się wam. Jeśli lubicie otrzymywać niespodzianki, sami je róbcie, korzystając przy tym z nieskończonych możliwości jako mali stwórcy na wzór swojego Stwórcy, w oparciu o niebiańską materię i pomoc aniołów. Daję wam moc stwarzania, ale i unicestwiania tego, co uznacie za zbędne, co przestało was cieszyć. Nie dotyczy to jednak Moich stworzeń, w pełni doskonałych i nie podlegających zniszczeniu – żadnej niebiańskiej rośliny czy zwierzątka, gdyż ta Moja przyroda to wasi przyjaciele, kwiaty Mojej miłości.

5. Spod Mojego Tronu wypływają trzy potężne rzeki Niestworzonego Dobra, Piękna i Prawdy, z których możecie czerpać do woli, by poznawać te 3 Wartości i sycić się nimi. Każdy z was tak został stworzony, że jedna z nich przyciąga go, pochłania i nasycą bardziej niż inne, więc wykorzystajcie to do dzielenia się z bliźnimi. Po to stworzyłem wam światły umysł, serce spragnione dobroci i czułości,

a także wszystkie zmysły. W oparciu o tę właściwość waszej natury – o to ukierunkowanie – mogą powstawać w Niebie kręgi zainteresowań wśród ludzi, poświęcających się nie tylko radosnemu poznawaniu, ale i tworzeniu tych Wartości, by to co pochodzi ode Mnie, łączyło się z dziełem Moich stworzeń. Gdy zapoznacie się z Pałacami Nieba, stanie się to dla was oczywiste. To wszystko może stwarzać okazje do podtrzymywania życia towarzyskiego, wolnego już od ziemskich niedoskonałości – niech ono w pełni rozkwita.

6. Niebo jest także Bezbrzeżnym Oceanem Życia wiecznego, a przy tym Wiecznej Młodości i Wiosny. Nie ma tu wstępu śmierć, nie grożą wam żadne niebezpieczeństwa, wasze ciało nie odczuwa bólu, zmęczenia i głodu, nie ulega kontuzjom czy zniekształceniom. Możecie więc skakać z najwyższych drzew lub szczytów, chodzić po wodzie lub po dnie morza, unosić się w przestrzeni. Możecie także w pewien sposób wrócić na ziemię i w kosmos już nieistniejące, by rozpoznać w nich 3 Wartości do tej pory przed wami zakryte i uwielbić ich Stwórcę. Reszty dowiecie się, gdy zapoznacie się z Pałacami Nieba.

II. Duch Święty

Moje kochane dzieci! W Naszej Trójcy Osób miłość wzajemna Ojca i Syna – absolutna, nieskończona, pełna i doskonała – jest płodna i przybiera postać Trzeciej Osoby, którą jest Duch Święty. W Nim jesteśmy ze Sobą zjednoczeni. Duch Święty towarzyszył wam w całym waszym ziemskim życiu – całemu Kościołowi jako Ciało Mistycznemu – będąc jakby „Duszą” tegoż Ciała. Był waszym Uświęcicielem, a gdy grzeszyliście – Łowcą dusz i Uzdrowicielem, był Ogniem, rozpalającym w was i oczyszczającym miłość do Boga i bliźniego, był Nauczycielem i Przewodnikiem, Pocieszycielem w cierpieniach, kształtował was i doskonalił przez Swoje dary, owoce i łaski, otaczał was opieką swoich aniołów. Dopiero teraz widzicie, jak wiele Mu zawdzięczacie, osiągnąwszy – mimo waszego oporu, oziębłości i niezrozumienia – tak wysoki stopień Chwały Nieba.

Czas waszej waszej próby i zasługi już się skończył, a teraz razem z Duchem Świętym będziecie szczęśliwi, zbierając bez końca owoce waszej z Nim współpracy. Na czym ma polegać wasze obcowanie z Nim w Niebie?

Spod Naszego Tronu, z Naszej Pełni niestworzonej i absolutnej, wypływają trzy rzeki stworzonego Dobra, Piękna i Prawdy. Płyną one przez całe Niebo, zasilając swoją wodą wszystkie morza, strumienie i inne niebiańskie zbiorniki, z których możecie czerpać do woli. Duch Święty tak was ukształtował od chwili stworzenia, że każdy z was jest spragniony tej wody, i to z jednej z tych rzek bardziej niż z dwóch pozostałych. Woda ta zaspokaja pragnienie, ale zarazem je powiększa, i tak będzie bez końca. Chociaż jest wodą, jest jednocześnie ogniem, rozpalającym dusze. Czyż Mój Syn nie mówił wam o strumieniach wody żywej oraz o Ogniu Ducha Świętego, który przyszedł rzucić na ziemię? Tam był początek, tu zaś jest pełnia, absolutna w Bogu, a względna w stworzeniu. Bez końca będziecie w niej się zagłębiać i wciąż będziecie odczuwać, że to dopiero początek niebiańskiego poznawania nieskończonego Boga, czy to przez ludzi, czy przez aniołów. Będziecie jak dzieci, które swoimi małymi wiaderkami czerpią wodę z oceanu i wykorzystują ją do zabawy na plaży.

Na ziemi wasz organizm potrzebował do życia wody i pokarmu, lecz nie wszyscy to samo lubili i to samo jedli. Gdy prowadziłem swój lud 40 lat przez pustynię, żywiłem go manną z nieba, która, chociaż ta sama dla wszystkich, miała dla każdego inny smak, zależny od jego upodobań. Tu, w Niebie, będzie coś podobnego: duchowy pokarm, który każdy z was znajdzie we Mnie jako Oceanie i Źródle wszelkich doskonałości, będzie zawierał w sobie pewne tajemnice tylko jemu znane, którymi będzie on mógł się dzielić ze wszystkimi. To dzielenie się apokaliptyczną „manną ukrytą” będzie dla was dodatkowym źródłem szczęścia i sprawi, że wszyscy będziecie czuli się wszystkim potrzebni, oczekiwani, mile widziani. W ten sposób całe Ciało Mistyczne, Kościół, będzie na wieki jednym wielkim uczniem i „ekspertem” w poznawaniu Naszego Piękna, Dobra i Prawdy, dzieląc się nimi po to, by coraz bardziej w nich się rozsmakowywać, a przy tym wciąż pragnąć coraz dokładniej i pełniej je poznawać i chłonać.

W tym celu – nie tylko dla ziemi, lecz głównie dla Nieba – otrzymaliście od Ducha Świętego w chwili poczęcia zespół zainteresowań, dążeń i zdolności, a na jakimś etapie życia – także charyzmatów

dla dobra Kościoła. W krótkim ziemskim życiu wielu z nich nawet nie rozpoznaliście, zaledwie je przeczuwając, albo nie mogliście ich rozwinąć ani wykorzystać z różnych powodów. W Pałacu Marzeń w Niebie Moi aniołowie zapisali to, czego wtedy pragnęliście, a co dopiero teraz możecie w pełni zrealizować dla dobra innych, a zarazem dla własnego szczęścia. Duch Święty umożliwi wam to, a aniołowie pomogą. Bez chodzenia do szkoły będziecie mogli wykorzystać wszystko: w sferze Piękna swój głos, wrażliwość swoich zmysłów, upodobania, pomysłowość, instrumenty, narzędzia i wszelką niebiańską materię do tworzenia najpiękniejszych rzeczy i sprawiania innym niespodzianek, a to wszystko już tylko z miłości – bez niedoskonałych ziemskich motywów, takich jak pragnienie i poszukiwanie uznania, nagród, zabłyśnięcia, wzbogacenia się, wyprzedzenia innych. Podobnie w sferze Dobra – wykorzystacie dobroć swojego serca, wyczucie potrzeb i oczekiwań bliźnich, ich pragnień, przeżyć i zainteresowań. Będziecie przy tym czerpać z bezbrzeżnego Oceanu Mojej Dobroci i dzielić się Dobrem pochodzącym wprost ode Mnie, lecz także nacechowanym najpiękniejszymi barwami i kształtami waszej miłości. A co do Prawdy – ci, którzy na ziemi intensywniej niż inni jej poszukiwali, chłonili ją i w niej się rozsmakowywali, teraz, będąc u jej Źródła, będą mogli ją poznawać pełniej niż inni, już teraz z najszlachetniejszych niebiańskich motywów. Zawsze będą otoczeni tymi, którym będzie zależało na jej poznawaniu, karmieniu nią swojej duszy i dzieleniu się z innymi. Będzie to Prawda Niestworzona, Absolutna, nigdy nieogarniona dla żadnego z Moich stworzeń, ale także stworzona. Ta druga została przez was poznana tylko w niewielkim stopniu i teraz czeka dalej na swych odkrywców, a mimo iż cały kosmos przestał istnieć, jej poznanie będzie nadal możliwe.

Kościół na ziemi cieszył się pełnią charyzmatów, koniecznych do organizowania życia w tamtych warunkach – do przezwyciężania zła i udoskonalania życia społeczności wierzących. Teraz, w nowym życiu, tamte nie są wam już potrzebne, jednak nadal Duch Święty pragnie ubogacać Kościół w liczne charyzmaty. Rozpoznacie je, zbliżając się do trzech Naszych rzek i czerpiąc z nich, a wasze otoczenie, wiedzione duchowym wyczuciem, trafi do was i je wykorzysta. W oparciu o nie będą mogły powstawać różne kręgi zainteresowań, ale temat ten stanie się wam bliższy, gdy poznacie Pałace Nieba.

Zachowacie na zawsze to wszystko, co wiąże się z waszą naturą mężczyzny i kobiety, i wzajemnie będziecie się ubogacać, wpatrzeni we wzór Mojego Boskiego Syna w ludzkiej naturze oraz Najświętszej i Najdoskonalszej Królowej Nieba. Mężczyźni mieli w sobie coś z ducha zdobywcy, przewodnika, odkrywcy, organizatora, i niech takimi pozostaną – Niebo stoi przed nimi otworem, a inni mogą czerpać z owoców ich zainteresowań. Kobiety stworzyłem jako matki i niech takimi pozostaną w swoim duchu, gdyż w Niebie nie rodzą się już dzieci. Niech promieniają na otoczenie swoją serdecznością i czułością, z jaką tuliły do serca, karmiły i nosiły na ziemi swoje maleństwa. W różnobarwnych strojach, jak piękne motyle czy rajskie ptaki, niech unoszą się one w Niebie, wpatrując się szczęśliwym i roziskrzonym wzrokiem w Nasz Tron, a przy tym w piękno Nieba, niech uszczęśliwiają swoich przyjaciół.

Mój Jednorodzony powiedział wam: „Jeśli nie staniecie się jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego”, i dotrzymał słowa – duchowe dzieciństwo wraz z jego najpiękniejszymi cechami charakteryzuje tutaj wszystkich, chociaż są oni dorośli w tej krainie wiecznej wiosny. Skoro jest duchowe dzieciństwo, niech istnieje także duchowe macierzyństwo, chociaż oparte na innych niż ziemskie zasadach. Nie obciąża już nikogo ani zło moralne, ani złe wspomnienia, macie duszę jak czysta biała tablica, gotową pod zapis tego wszystkiego, co Duch Święty chce na niej umieścić, bazując na Trzech Powszechnych Wartościach. Niech w Naszym Niebie wszędzie rozlega się szczerzy śmiech jako wyraz radości, pieśń pochwalna i piękne hymny, muzyka i serdeczne rozmowy, a kobiety niech będą duszą towarzystwa. Tak, gdyż życie towarzyskie, teraz już oczyszczone z ziemskich przywar i niedoskonałości, będzie was łączyć i cieszyć – zawsze będziecie otoczeni dobrymi przyjaciółmi, braćmi i siostrami, gotowymi was słuchać i powierzać wam swoje własne odkrycia i przeżycia.

Wasze szczęście będzie także szczęściem waszego Stwórcy, gdyż jestem podobny do ziemskiego ojca, obdarowującego swoje dziecko w jego święto: razem z nim przeżywa on rozpakowywanie prezentu-niespodzianki, pierwsze spojrzenie, a potem okrzyk zachwyty i wdzięczności, z którym rzuca mu się ono na szyję, by uściskiem wyrazić to co czuje. Potem szczęśliwie biegnie do swojego rodzeństwa i cieszy się razem z nim. My mamy przed sobą Wieczne Święta z ich rajską atmosferą oraz

Niebo ze wszystkimi jego niespodziankami! Odnajdźcie je, rozpakowujcie, dzielcie się nimi, szczególnie czterema owocami Ducha Świętego, którymi są miłość, radość, pokój i dobroć. Wasz Bóg, który jest Trójjedyną Miłością, pragnie być przez was po ludzku kochany. Wszystkim wam z serca błogosławię.

III. Król Nieba i Królowa Nieba

Moje kochane dzieci! Świat został stworzony dla Mojego Jednorodzonego Syna, by zamieszkał wśród was w Raju w ludzkiej naturze i stał się dla was Drogą do Naszego Wiecznego Domu. Ziemia miała być miejscem zasługiwania na wniebowzięcie dla wszystkich Jego siostr i braci w człowieczeństwie, więc czekaliśmy na was w Niebie z Moimi aniołami. Doskonale wiecie, jak i dlaczego ten rajski świat został wam odebrany wraz z prawem do Nieba, które przywróciliśmy wam dopiero z Moim Synem, „nowym Adamem” i waszym Odkupicielem, dzięki Jego doskonałemu posłuszeństwu. Okazywał Mi je przez 33 lata, uwieńczywszy je swoim wyniszczeniem na krzyżu. Was, obmytych w swojej Krwi, uwolnił po tysiącach lat z Otchłani, byście mogli znaleźć się wreszcie tutaj, w Moim Domu i przed Moim Tronem, po życiu według Moich przykazań i w posłuszeństwie zasadom Ewangelii. Jednak tylko My Trzej wiemy, ile każdy z was Nas kosztował, jaka była cena waszego Odkupienia i Zbawienia, za które nikt nie zdoła się Nam odwdziżyć swoją miłością przez całą wieczność. Odkupiciel „do końca was umiłował”, więc na wieki znakiem i symbolem tej Jego bezgranicznej miłości (do każdego z was, a nie do bezimiennego tłumu!) pozostaną na Jego ciele jaśniejące otwarte rany. Wiecie jednak doskonale, że Jego cierpienia fizyczne, choć niewyobrażalne, były tylko cieniem duchowych. Konając, doświadczał w swej duszy sprawiedliwego odrzucenia przez Mnie, jakby był obciążony wszystkimi waszymi grzechami, jednak Moje Miłosierdzie było większe od Mojej Sprawiedliwości – otworzyłem Niebo Jemu oraz wam ze względu na Niego. U boku Chrystusa, czyli Namaszczonego przez Ducha Świętego, postawiłem „Nową Ewę” Maryję jako Współodkupicielkę, doskonale Nam posłuszną i współcierpiącą z Synem. Oni Oboje przyprowadzili was do Mnie, a stojąc na czele zbawionej ludzkości, są teraz Królem i Królową Nieba.

Mój Boski Syn pozostanie na zawsze Głową Mistycznego Ciała, a więc już teraz jednej, niebiańskiej rodziny zbawionych. Prosił Mnie o to, by mógł także w Niebie przebywać między wami w swojej ludzkiej naturze, i dlatego nie widzicie Go razem ze Mną na Tronie Chwały. Pozostanie wśród was jako wasz Brat w Człowieczeństwie, co będzie dla was dodatkowym, jakże wielkim źródłem szczęścia, pozostanie Emmanuelem – „Bogiem z wami”, zgodnie z zapowiedzią Proroków. Chociaż są was miliardy, On znajduje sposób na to, byście stale odczuwali Jego bliską obecność, a nawet co jakiś czas mieli możliwość osobistego z Nim spotkania. Im lepiej Go poznacie, tym goręcej umiłujecie, odpowiadając całym sobą na Jego miłość ludzką, ale i Bożą zarazem, a więc nie mającą kresu i niezgłębioną dla jakiegokolwiek Naszego stworzenia. W tę ludzką będziecie mogli się zagłębiać w Pałacu Nowego Przymierza, w którym znajdziecie wszystko, co na ziemi Jezus uczynił i powiedział.

Jest Moim pragnieniem, by na zawsze Mojemu Jednorodzonemu Synowi przynosiła szczęście rola Pośrednika między wami a Mną. Zawsze będzie w swym sercu, Boskim i ludzkim zarazem, gromadził wszystkie okruchy waszej miłości, wdzięczności i uwielbienia, ofiarowując Mi je wraz ze swoją własną miłością w Duchu Świętym. W ten sposób okruchy te nabiorą wartości nieskończonej i staną się godne samego Boga. Będzie też dla Niego źródłem nieskończonego szczęścia Moja miłość do całego Jego Ciała Mistycznego, równa tej, którą od zawsze obejmowałem Jego samego w Naszej Trójcy. A więc w Nim wy wszyscy zostajecie wprowadzeni i przyjęci do Naszej Trójcy i umiłowani Naszą Jedną i Troistą Miłością. Oto z tak głębokiej przepaści nicości, odstępstwa i niewierności zostajecie w ten sposób w Naszym Niebie wyniesieni aż na sam Nasz Tron w Wiecznej Chwale!

Królowa Nieba jeszcze przed zaistnieniem czasu, od zawsze, była w Moim sercu i w Mojej myśli najjaśniejszą gwiazdą stworzenia, takie też otrzymała imię, gdyż Maryja znaczy „gwiazda”. Wpatrując się w Jej „model” stwarzałem aniołów i ludzi, co dopiero teraz, w Niebie, możecie rozpoznać. Ona na pusyni świata, pozbawionej prawdziwej miłości, a skażonej nienawiścią, grzechem i wszelkim złem, stała się oazą życia doskonałego, częścią utraconego przez was Raju, zresztą od niego o wiele doskonalszą. Jej obecność na ziemi powodowała euforię Moich aniołów, wyśpiewujących Mi hymny uwielbienia, a Jej cichy dziewczęcy błagalny głos, połączony ze łzami, przenikał Niebo i przyspieszył

przyjście na ziemię Mesjasza. W Niej, w tym doskonałym raju „drugiej Ewy”, Duch Święty ukształtował ludzką naturę Mojego Syna jako „drugiego Adama”. Dla Niej nie ma żadnej tajemnicy w tym co stworzone. Poza tym Ona najlepiej ze wszystkich stworzeń zna swojego Boga i Stwórcę i Ona Mnie miłuje w tak pełny sposób, tak płomiennie, całą sobą, że zarówno Jej doskonała miłość, jak i cała Jej osobowość pozostanie dla was na wieki tajemnicą nie do zgłębienia – dla aniołów i ludzi. Jej miłość do Mnie niezmiernie przewyższa całą miłość wszystkich aniołów i ludzi. Wszystkie Jej cnoty będą zawsze dla was przedmiotem podziwu, a zwłaszcza Jej pokora, dzięki której na ziemi widziała siebie zawsze wśród was na ostatnim miejscu jako niegodną żadnej z Moich łask. To właśnie Ona zwyciężyła w „wyścigu o ostatnie miejsce”, dzięki czemu tutaj znajduje się na pierwszym. Poza tym będziecie odkrywać w wieczności tajemnicę Jej osobistego krzyża, obejmującego ramionami całe Jej życie, włącznie z okresem przebywania ze Mną w Niebie jako Matki Ludzkości, tak bardzo na końcu czasów grzesznej. Dopiero teraz, po wejściu do Nieba ostatniego człowieka, mogą obeschnąć Jej łzy, żadne ziemskie zło nie będzie już ranić Jej serca.

Nie ma w żadnym Moim stworzeniu nawet najmniejszej cząstki czy cienia dobra, które byłoby nieobecne we Mnie i w Mojej doskonałej naturze i ode Mnie nie pochodziło. Podobnie jest z ludzkim macierzyństwem, które we Mnie znajduje swoją pełnię, ta zaś w sposób najdoskonalszy uwidacznia się w Maryi. Jako dzieci potrzebowaliście na ziemi matki, by was urodziła, wykarmiła, wychowała z właściwą dla niej miłością. Tu jesteście dorośli i samodzielni, nie brak wam niczego w Niebiańskim Oceanie Miłości, jednak doskonała Miłość Nieskończona, Boska, w takim stopniu wypełnia serce Maryi, że z niego rozlewa się na was wszystkich. Jest Moją wolą, byście także w Niebie wszyscy mieli w Niej doskonałą Matkę, każdym z was tak zainteresowaną, jakby każdy był Jej jedynym dzieckiem. Przez Jej wieczne Macierzyńskie Pośrednictwo będziecie mogli doświadczać Mojej miłości na miarę pragnienia waszego serca; doświadczać czułości, serdeczności, przytulenia, zainteresowania. Każde czułe spojrzenie, uśmiech, słowo doskonałej Matki pozwoli wam doświadczać miłości, którą darzyła na ziemi Mojego Jednorodzonego, i będzie wprowadzać was w ekstazę. Maryja na wieki zachowuje swoją wyjątkową pokorę, więc Jej królewski majestat nie będzie nikogo z was onieśmiała. Najbliżej Jej macierzyńskiego serca pozostaną na zawsze ci, którzy na ziemi oddali się Jej w niewolę miłości.

Moje kochane dzieci! Przyjęliście Moje słowa i Moją wolę, które Duch Święty utrwalił na zawsze w waszych sercach. Teraz Mój Syn Jednorodzony dopowie wam resztę. Jemu to powierzyłem konieczną już teraz reorganizację Nieba, wymagającą wskazania każdemu z was jego dalszej roli, zadań, sposobów na okazywanie miłości zarówno Mnie, Bogu, jak i waszym bliźnim. Nikt w Niebie nie może czuć się niepotrzebny, bezczynny, odizolowany od innych, gdyż nie byłby szczęśliwy. Pozostaniecie na zawsze jednym ciałem – Ciałem Mistycznym Chrystusa, który jest i pozostanie waszą Głową. On Was wszystkich przyprowadził do Naszego Domu jak pasterz swe owce, On też, wraz ze swoimi aniołami, będzie was prowadził przez Niebo do Mojego Tronu, gdy tylko tego zapragniecie. Przez Jego ręce zawsze otrzymywaliście ode Mnie wszelkie dobro na ziemi i w Czyśćcu, tak też będzie przez całą wieczność. To dzielenie się, rozdawanie, obdarowywanie bez umiaru i bez końca jest źródłem Naszego doskonałego i pełnego szczęścia w Trójcy Świętej, ale jest i zawsze będzie źródłem szczęścia dodatkowego, którym obejmujemy wszystkie Nasze stworzenia i które do Nas ze strony stworzeń powraca. Każdy i każda z was czerpie je od Nas własną miarą, większą lub mniejszą, co zależy nie od Nas, lecz od pojemności waszej duszy. Na ziemi nad brzeg oceanu mogliście przyjść po wodę z kieliszkiem, z dziecinnym wiaderkiem, z dużym pojemnikiem, a nawet przyprowadzić ogromną cysternę i ją napełnić, ale podobnie jest Niebie, gdy przychodzicie do Nas jako do Oceanu i Pełni Miłości, Dobra, Piękna, Prawdy, Życia, Wiecznej Młodości, Radości i Entuzjazmu, jednym słowem – Szczęścia. Chciałem was mieć wokół siebie: byście byli ze Mną szczęśliwi, czerpcie więc z Naszego Oceanu i uszczęśliwiajcie innych.

Ponieważ nic nie jest przede Mną zasłonięte czy ukryte, będę z każdym z was we wszystkim, co będziecie przeżywać, jednak, jak każdy ojciec, ucieszę się każdym waszym słowem, które do Mnie skierujecie w swoim sercu w jakimkolwiek miejscu, nie tylko przed Moim Tronem. To są niektóre z tajemnic i zasad naszego współżycia w Niebie, inne będziecie poznawać w miarę upływu czasu, mierzonego niebiańską miarą i nie mającego końca. Ten czas to MIŁOŚĆ.

IV. Pałace i kręgi Nieba

Kochane dzieci Boże! Powiedziałem wam na ziemi: „Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić”. Teraz już Go wszyscy zaczęliście poznawać, chociaż do pełnego poznania nigdy żadne stworzenie się nie zbliży – ani anioł, ani człowiek. Na ziemi zmarnowaliście wielką szansę, gdy Nasz Kochany Ojciec tak się uniżył wobec was, że nawet przyjął zwykłą ludzką postać i włoskiej zakonnicy Eugenii podyktował swoje Orędzie. Spragniony waszej miłości, prosił o swoje święto, a ze swojego prawdziwego wizerunku chciał spoglądać na was i na wasze życie we wszystkich miejscach, w których przebywaliście. Kościół nie odpowiedział na Jego oczekiwania, otrzymane Orędzie wraz z prośbami zlekceważył, a wizerunek ukrył, marnując przez to ogrom łask.

Teraz widzicie w Niebie Tron Boga Ojca ze wszystkich stron i miejsc swojego przebywania, a Jego okazałe **Sanktuarium** stanowi Centrum Wszelkiej Rzeczywistości. Nazwałem siebie „Drogą” właśnie do Niego, do Mojego i waszego Ojca, gdyż Moim zadaniem było przyprowadzić do Jego Tronu wszystkie Jego dzieci, które na to sobie zasłużą i tego zapragną. Jak zdążyliście doświadczyć, nawet krótka chwila przebywania w Jego pobliżu napełnia was tak wielkim szczęściem, obłok Jego Chwały otula was tak ogromną Miłością, a aromat tej Chwały tak nasycza, że nie możecie zbyt długo w tej Świątyni przebywać – Moi aniołowie pomagają wam znieść tę ekstazę, a potem oddalić się od Tronu, by dzielić się szczęściem z innymi, i tak będzie bez końca. Im lepiej Ojca poznacie, tym goręcej zapragniecie tych zbliżeń i tych adoracji, a pragnąc ich, będziecie zagłębiać się w poznawaniu Go coraz pełniejszym, zanurzeni już nie w ziemskim czasie, a w bezmiernych eonach Naszej Chwały.

Jest Naszą wolą, by żadna odrobina Dobra, które od Nas pochodzi, a które zaistniało w waszym ziemskim życiu (tak w sferze ducha, jak i ciała), nie poszła w zapomnienie. Niech ono w Niebie powraca, utrwalone na zupełnie nowych zasadach, zło natomiast, które było z nim wymieszane, już na zawsze zniknęło z waszej pamięci, myśli i uczuć. W tym celu stworzyliśmy pałace, niektóre z nich wam teraz przybliżę.

Trzy najokazalsze to Pałac Aniołów, Pałac Starego i Pałac Nowego Przymierza. Pierwszy z nich chętnie odwiedzajcie, gdyż **Pałac Aniołów** pełen jest tajemnic z zasady wam nieznanymi. Aniołowie otrzymali nowe zadania i nowe imiona, lecz ich pokorna i mądra służba Bogu i ludziom, czy to w Niebie, czy na ziemi, czy w całym kosmosie, musiała zostać upamiętniona. Zapoznawajcie się z ich charakterem i cnotami, doskonale zorganizowaną hierarchią, wzajemną współpracą, udziałem w stwarzaniu świata, w całej historii ludzkości, zwłaszcza w dziele Odkupienia i Zbawienia, a przede wszystkim z ich obecnością w waszym życiu indywidualnym, rodzinnym i wspólnotowym. Oczywiście najpierw w życiu całego Kościoła – w jego rozkwicie, walkach z piekłem, sakramentach, powstawaniu wspólnot zakonnych i w dziele misyjnym. Dowiedźcie się, jaki mieli udział w szczegółowym sądzie nad wami, ale i w ostatecznym, w oczyszczeniu ziemi ze zła i zaprowadzeniu na niej Mojego Królestwa, wreszcie w przywróceniu do życia waszych ciał i zamknięciu dziejów ziemi.

W drugim z nich – **Pałacu Starego Przymierza** – możecie poznać życie Prarodziców w Raju i doświadczyć ich szczęścia, którym na zawsze miała cieszyć się cała ziemia. Ich buntu przeciwko Nam, cieszącego piekło i przerażającego wszystkich aniołów, już nie zobaczycie, tylko jego niektóre następstwa aż do czasów Noego. Potem życie kolejnych Patriarchów (oraz przymierze z nimi zawierane), Proroków i Królów, Sędziów i bohaterów, całej rzeszy świętych, aż do Joachima i Anny, rodziców Mojej Matki. Odwiedzicie też Otchłań, w której przebywali oni wszyscy, zanim do niej nie zstąpiłem, a Ojciec nie otworzył im bramy Nieba.

W trzecim – w **Pałacu Nowego Przymierza** – poznacie tajemnice całego życia Maryi, Moje przyjście na świat w Nazarecie, potem w Betlejem, ze wszystkimi szczegółami, dotyczącymi np. Groty Narodzenia, mieszkania w domu Anny, w którym przyjąłem pokłon trzech Mędrców, ucieczki do Egiptu i pobytu tamże, moje lata spędzone w Nazarecie, trzy lata wędrówek z Apostołami. Poznacie Moje cuda, znane i (o wiele liczniejsze) nieznanne z Ewangelii, wszystkie wygłoszone nauki, spotkania z ludźmi, nocne modlitwy, wreszcie szczegóły Mojej męki, zmartwychwstania i wstąpienia do Nieba. Dopiero w tym pałacu zaczniecie pojmować, co to znaczy, że „do końca was umiłowalem”, nie zaniedbując niczego, co mogło służyć waszemu zbawieniu. Dotyczy to także wszystkich upadłych i odstępców, z Moim apostołem na czele, który nawięcej Mnie kosztował i chociaż stał Mi się wrogiem,

zawsze traktowałem go jak przyjaciela.

Do największych należy **Szkoła Prawdy, Dobra i Piękna**, mieszcząca się w dwóch połączonych ze sobą pałacach. Pierwszy z nich to **Pałac Teologii**, czyli taki, w którym spotyka się wiedza o Bogu, pochodząca od Niego samego w postaci daru objawienia, z wiedzą o Nim anielską i ludzką. Aniołowie zapisali w księgach to wszystko, co Bóg o Sobie objawił, choć wciąż jest to tylko początek poznania, a ludzie wnieśli swój wkład, przyniesiony z ziemi, ale i zdobyty już w Niebie, czy to przed Tronem Boga, czy od aniołów jako nauczycieli. Mimo doskonałego umysłu i niezakłóconej niczym pamięci tak jedni, jak i drudzy wciąż odnoszą wrażenie, jakby byli dopiero w przedszkolu, i tak będzie nadal, ale też wszyscy uczniowie czują tutaj, jak bardzo pociąga ich ta nauka, pochłania, nasycza, a jednocześnie wzbudza coraz większe pragnienie poznawania Bożych przymiotów i tajemnic. Poznawanie rozpala miłość, a ta z kolei wciąż rozbudza pragnienie poznawania, i tak będzie bez końca, gdyż Bóg jest Bezbrzeżnym Oceanem Prawdy, Dobra i Piękna.

Drugi z pałaców Szkoły służy wszystkim ludziom, którzy pragną zgłębiać te same Trzy Wartości, lecz jako podstawę wszystkiego, co istnieje poza Bogiem – to **Pałac Dzieła Stworzenia**. Ma on wiele komnat i działów i można obrazowo nazwać je „oknami na świat” – zarówno do zgłębiania tajemnic makrokosmosu czyli całego nieba, na którym Ziemia była tylko małym punkcikiem, jak i mikrokosmosu. W swojej ziemskiej podróży w głąb materii i rządzących nią praw nie zaszłście zbyt daleko, więc idźcie teraz. Nie musicie już mieć ziemskich przyrządów do wglądu w tę rzeczywistość, wystarczy wasza doskonała natura odkrywców, połączona z anielską, gdyż oni będą wam służyć pomocą.

Trzecia ze szkolnych komnat umożliwia wam podróż w głąb czasu, który już przeminął, a ma ona „dwa okna”: pierwsze skierowane ku zamierchłym cywilizacjom, które powstawały i wygasały, by zrobić miejsce następnym, zaś drugie wychodzi na lepiej wam już znane, a nawet bardzo bliskie kultury, w których sami wychowaliście się. Oczywiście możecie nie tylko je obserwować jak zza szyby jako ciekawostkę, lecz w nich się znaleźć i do nich „przymierzyć” teraz, jako mieszkańcy Nieba. To ważne, że możecie do swojej rodzimej kultury zaprosić swoich niebiańskich przyjaciół, by i oni znaleźli się w tych warunkach, w jakich wy wychowaliście się i żyli – może to być dla nich fascynujące. Tylko zawsze pamiętajcie o jednym: najmniejszy cień zła, a więc i złych wspomnień, nie ma wstępu do doskonałego Nieba, więc także tam, podróżując po nieistniejącej już ziemi, nie zdołacie do zła i niedoskonałości wrócić. Dla was samych może to być wspaniałe doświadczenie: poznać, jak mogło wyglądać wasze życie, gdyby było wolne od wszelkiego zła, które tak bardzo zatruwało je i niszczyło.

Skromniejszy, lecz także dla was ważny, **Pałac Niebiańskich Artystów** może zapraszać wszystkich, którzy chcą wykorzystać swoje talenty: muzyczny, rzeźbiarski, malarski, poetycki i wiele innych. Oczywiście w najszlachetniejszym celu: z czystej miłości do swojego Boga i do ludzi. Trójjedyny Bóg pragnie, by terenem twórczości tych artystów – ludzi we współpracy z aniołami – jako małych stwórców Piękna, było całe Niebo, a nie tylko komnaty pałacu. Bądźcie nimi z potrzeby serca, przepełnionego miłością, wdzięcznością i szczęściem, nie czekając na podziw i oklaski, na nagrody i dyplomy, jak to było na ziemi. Wszystkie owoce waszej działalności będą dojrzewać w oparciu o Boże Źródło Wszelkiej Doskonałości. Ci, którym nie dane było na ziemi, z różnych powodów, wykorzystanie podobnych zdolności, tu mogą je rozwinąć, i to już w doskonałej pełni niebiańskiej, ale też mogą odkryć u siebie wiele nowych, z istnienia których nie zdawali sobie sprawy.

Czeka na was także **Pałac Marzeń**. W nim aniołowie, podczas waszego ziemskiego życia, zapisali wasze małe dziecięce tęsknoty i pragnienia, ale także te, które dorastały wraz z wami i dotąd nie mogły się urzeczywistnić. Chyba nie muszę dodawać, że chodzi tylko o te godne Nieba, które wyrosły ze szlachetnych korzeni – o wiele więcej było takich, które nie miały tu wstępu i na zawsze uległy zapomnieniu. Chcę wynagrodzić na przykład kalekom i niepełnosprawnym, którzy ofiarowali Mi swój krzyż i nieśli go mężnie i cierpliwie, podziwiając z daleka możliwości ludzi zdrowych – wynagrodzić ich właśnie przez to, że teraz mogą zaznać małego szczęścia tamtych, i to nawet przez udział w sportach niebezpiecznych czy „ekstremalnych”. Tu nic im nie grozi, tu nie ma niebezpieczeństw, a tym bardziej śmierci.

Niektóre marzenia mogą znaleźć swój odpowiednik także w wyżej wymienionych pałacach. I tak żeglarz może poczuć na nowo wiatr w żaglach, grotołaz doznać emocji w głębi jaskiń, himalaista na zboczach gór, amator latania znajdzie szybowiec albo paralotnię, harcerze piękny las i miejsce na ognisko – i tak dalej.

Wiem, że czekacie na wyjaśnienie, po co to wszystko! Po co, skoro jedna chwila przed Tronem Boga zaspokaja wszystkie wasze pragnienia i potrzeby? Otóż Bóg-Miłość jako wasz Stwórca włożył ogromnie dużo serca i swojej doskonałej Mądrości w to wszystko, co jako doskonałe stworzył dla was i dla waszego szczęścia, a ludzie bardzo niewiele z tego poznali, jeszcze mniej wykorzystali do dobrych celów – więcej do czynienia zła i zadawania cierpień i śmierci – a prawie wcale nie umieli Mu podziękować! Doskonała Miłość zawsze pragnęła i pragnie być kochana przez was, Nasze małe miłości, a przecież Miłość i Wdzięczność idą ze sobą w parze. Waszym zadaniem jest teraz wnieść do Naszego Sanktuarium, przed Nasz Tron, okruchy tej wdzięczności, której zabrakło na ziemi, i ofiarować je swemu Bogu nie tylko we własnym imieniu, ale także w zastępstwie tych, którzy już nigdy tego nie uczynią jako na zawsze od Nas odłączeni.

Na zakończenie tego naszego spotkania, Moi bracia i siostry w człowieczeństwie, chcę uroczysto ogłosić wam ważną decyzję Naszą, Trójjedynego Boga. Dotyczy ona tych naszych dzieci, które weszły do Nieba przez Bramę Chrztu świętego, lecz na ziemi zaniedbały lub wprost odrzuciły kult Maryi i Świętych jako pośredników, niosących przed Nasz Tron ich prośby. Przez to nieraz krzyżowały Naszą wolę i marnowały ogrom łask, gdyż ogłosiłem przecież na ziemi twardą zasadę: „Każdy kto prosi, otrzymuje, a kołaczącemu otworzą”. Miałem wtedy na myśli dogmat o świętych obcowaniu i o najhójniejszym obdarowywaniu tych, którzy wstawiają się za innymi. Nasza doskonała sprawiedliwość wymagała tego, byście i tu, w Niebie, niektórzy nawet przez setki ziemskich lat, nie mogli z nimi obcować, gdyż pozostawali w niedostępnych dla was kręgach, strzeżonych przez aniołów. Teraz stanowimy jedną doskonałą rodzinę, a nawet coś więcej: jedno Mistyczne Ciało, więc mamy być ze sobą ściśle zjednoczeni, jak to napisał Mój Apostoł: «A gdy już wszystko zostanie Mu poddane, wtedy i sam Syn zostanie poddany Temu, który Synowi poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkich». I niech tak się stanie. Odwiedzając te wyższe kręgi, przy pomnikach Świętych poznawajcie ich życie oraz zasługi dla Kościoła po to, by wielbić Boga we wszystkim, co dla nich i przez nich uczynił. Dziękujcie Ojcu i wielbijcie Go ze wszystkich zakątków Nieba, ale szczególnie wtedy, gdy będziecie zbliżać się do Jego Tronu. Wznoscie okrzyki i śpiewajcie hymny, które podchwyci cały Dwór Niebieski.

Posyłam was wszędzie tam, gdzie poprowadzi was serce. Wasze szczęście, waszą radość i wdzięczność jako Prawdziwy Człowiek wnoszę do Naszej Trójcy Świętej, w której życiu i szczęściu i wy uczestniczycie. Na całą wieczność błogosławi was Bóg Ojciec, Syn i Duch Święty.

MODLITWA

Boże Umiłowany! W jedności z Duchem Świętym, który w nas mieszka, wołamy do Ciebie codziennie, i to milionami serc i ust: Ojcze, przyjdź Królestwo Twoje! Na wezwanie Twoich kapłanów przy wszystkich ołtarzach świata wnosimy w górę serca, już teraz umieszczając je przed Twoim Niebiańskim Tronem, u celu naszej pielgrzymki. Podążamy za naszym Pasterzem, Twoim Jednorodnym Synem, drogą posłuszeństwa Jego Ewangelii, a wspierani modlitwą całego Dworu Niebieskiego, z każdym dniem przybliżamy się do Twego Ojcowskiego Domu, w którym Jezus przygotował nam miejsce. On potrzebuje tutaj naszego krzyża, łącząc go ze swoim własnym, ale tam zapomnimy o ciężarach życia. Będziemy zawsze młodzi i piękni w tej cudownej Krainie Wiecznej Wiosny, pełnej niespodzianek bez liku, w pełni szczęśliwi i uszczęśliwiający innych, a więc... jak święty Paweł „biegniemy ku wyznaczonej mecie”! Umacniaj naszą wiarę w Ciebie i w spełnienie wszystkich Twoich wspaniałych obietnic, dawaj rozrost skrzydłom naszej nadziei, unoszącym nas ku Niebu, rozpalaj w naszych sercach ogień miłości, spalający wszystko co nią nie jest. Przyjmuj od nas, swoich ziemskich dzieci, serdeczny uścisk miłości i tęsknoty za Tobą, a przy tym wdzięczności za Twoją nieskończoną miłość, i błogosław nas na resztę drogi, która nam pozostała do wiecznego Alleluja, które będziemy Ci śpiewać bez końca. Amen.